Dzisiaj 8 stron

Wydanie poranne

Cena 10 groszy

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi 2 × dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chełmikowski
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 425 Poznań, niedziela dnia 13 września 1936 Rok 31

Sukcesy powstańców hiszpańskich

Wojska rządowe opuszczają San Sebastian — Pochód powstańców na Toledo i Madryt

Sewilla. (PAT). Radjostacja powstańcza komunikuje: Wojska narodowe zdobyły pozycje pod Santa Barbara w pobliżu San Sebastian. Wojska rządowe pozostawiły dwa karabiny maszynowe.

Na wschód od San Sebastian wojska gen. Mola po ciężkiej walce zainstalowały radjostację na górze Iguelda. Oddział rządowy, usiłujący wydostać się z Bilbao został odparty z ciężkiemi stratami.

Londyn. (PAT). Reuter donosi, że wojska narodowe odniosły poważne sukcesy na froncie północnym, zajmując szereg pozycyj, dominujących nad portem Pasajes. Broniło pozycji w ciągu czterogodzinnej walki 1500 milicjantów, którzy pozostawili wielu zabitych.

Od piątku krążą na wysokości San Sebastian i Bilbao 2 rządowe łodzie podwodne, które mają bronić wybrzeża Guipuzcoa przed możliwemi atakami krążowników powstańczych. Łodzie podwodne będą usiłowały zatopić krążowniki.

Hendeye. (PAT). Według niepotwierdzonych jeszcze wiadomości, oddziały broniące San Sebastian zostały rozbite. Wojska rządowe rozpoczęły ewakuację miasta.

Guadarrama i Sierra Gredos

Burgos. (PAT). Wojska narodowe podczas wczorajszych operacyj posunęły się o 10 mil w kierunku Madrytu. Podczas walki zmuszono do lądowania 10 samolotów rządowych.

W obszarze Talavera wojska narodowe stoczyły walkę z ostatnim oddziałem rządowym, operującym na tamtym froncie, który pozostawił 360 zabitych, 300 karabinów, 3 karabiny maszynowe, haubicę i lazaret.

Front na Sierra Guadarrama ustabilizował się. Sytuacja naogół jest pomyślna dla wojsk narodowych. W ciągu ostatnich walk wojska rządowe miały stracić 560 zabitych oraz wielu rannych, w tem dużo oficerów.

Źródła powstańcze donoszą poza tem, że rząd madrycki nieustannie wysyła złoto zagranicę.

Sevilla. (PAT). Radjo powstańcze donosi o porażce wojsk rządowych na froncie Toledo, gdzie powstańcy posuwają się naprzód. Obsadzili oni drogę wiodącą do Madrytu, jak również zajęli całą dolinę Tietard. Oddziały rządowe straciły 360 zabitych. Rozproszony też został oddział wojsk rządowych w odległości 15 km na północ od Talavera.

Położenie w Madrycie

Z Madrytu donoszą, że przybyły tam silne oddziały katalońskie. W łonie rządu panują niesnaski. Rząd traci wszelki autorytet. Lotnictwo narodowe ponownie bombardowało objekty wojskowe w stolicy. W zbombardowanych koszarach poniosło śmierć 250 milicjantów. Na dworcach kolejowych powstała panika. Lotnictwo rządowe nie stawia oporu samolotom narodowym, bombardującym Madryt.

Alkazar

Madryt. (PAT). Prasa donosi, że obrońcy Alkazaru odbyli w nocy naradę, podczas której postanowiono ewakuować stopniowo kobiety i dzieci.

W Katalonji

Na froncie katalońskim wojska rządowe poniosły klęskę pod Terruel. Wojska narodowe zdobyły m. San Ramon, przyczem milicjanci stracili 200 zabitych. Wszystkie kontrataki zostały odparte ze stratami dla przeciwnika, który pozostawił na polu walki 30 zabitych, karabin maszynowy i wiele karabinów.

Napływ uchodźców do Francji

Paryż. (PAT). Liczba chroniących się do Francji uchodźców hiszpańskich powiększa się z każdym dniem. W piątek wieczorem sięgała 12.000, w sobotę rano przybyły do portu w Bordeaux dwa statki, na których znajdowało się 2.000 uchodźców. Oczekiwane są dalsze transporty, tak iż władze francuskie zmuszone będą przedsięwziąć specjalne zarządzenia celem zapewnienia uchodźcom odpowiedniego pomieszczenia i opieki.

Wyroki „trybunałów ludowych"

Madryt. (PAT). Dziennik „Politica" donosi, że w butach rozstrzelanego powstańca kapitana Luis Lopez Varela w Barcelonie znaleziono dokument, stwierdzający, że partja radykalna sprzyja ruchowi powstańczemu. Postawiono w stan oskarżenia b. ministra radykalnego Salazar Alonzo, który będzie sądzony przez „trybunał ludowy".

Madryt. (PAT). Rada ministrów postanowiła zwrócić się do prezydenta republiki o ułaskawienie Jose Menguera, skazanego na śmierć przez „trybunał ludowy" w Almiera. Jose Menguera brał udział w ruchu powstańczym. Syn jego walczy w szeregach armji rządowej.

Z kongresu hitlerowskiego w Norymberdze

Wojskowi w całej Rzeszy wezwani, by słuchali poniedziałkowej mowy Hitlera

Norymberga. (PAT). Wczoraj odbyły się obrady naczelnego urzędu organizacyjnego partji, apel młodzieży hitlerowskiej przed kanclerzem Hitlerem, doroczna sesja Arbeitsfrontu, widowiska sportowe i zabawy ludowe pod egidą organizacji „Kraft durch Freude", oraz dalsze obrady kongresu partyjnego.

Do apelu młodzieży stawiło się 45 tysięcy młodzieży męskiej i ok. 5 tys. żeńskiej. Przemawiał Hitler.

Na sesji dorocznej Arbeitsfrontu przemawiał minister pracy Seldte o celach polityki socjalnej państwa narodowo - socjalistycznego. Słowa ministra położyły kres pogłoskom o projektowanem jakoby podwyższeniu zarobków.

Na posiedzeniu kongresu partyjnego przemawiał minister sprawiedliwości dr. Frank, charakteryzując zasady narodowo - socjalistycznej polityki prawnej. Interesujące jest m. in. zapatrywanie mówcy, że „norma prawna nie może zawierać więcej autorytetu, niż posiada go państwo, które normę wydało. Słabe państwa mają słabe prawa. Siła jest życiem prawa". Mówca omówił też obszernie stosunki prawno-karne, podkreślając spadek przestępczości w Trzeciej Rzeszy.

O zadaniach prasy w państwie narodowo - socjalistycznem mówił dr. Dietrich.

Naogół dzień wczorajszy w Norymberdze nie przyniósł rewelacyj. Z dużem zainteresowaniem oczekują natomiast dzisiejszej niedzieli i poniedziałku. Dziś odbędzie się apel S. A., S. S. i korpusu zmotoryzowanego partji, w poniedziałek — wielki przegląd wojsk. Na obu tych uroczystościach zabierze głos kanclerz Hitler. Ukazał się już rozkaz, by wszyscy wojskowi w całej Rzeszy, o ile nie są obecni w Norymberdze, słuchali poniedziałkowej mowy kanclerza przez radjo.

Włoskie układy handlowe

Rzym. (PAT). Minister spraw zagranicznych Ciano przedstawił na posiedzeniu rady ministrów sprawozdanie z układów handlowych, zawartych przed 15 lipca z państwami niesankcyjnymi, t. j. z Niemcami, Węgrami, Albanją, Islandją i Szwajcarją. Sprawozdanie głosi, że zawarto również układ z Brazylją. Obroty ze Stanami Zjednoczonemi i Japonją rozwijają się na dotychczasowych podstawach. Po upadku sankcyj — mówił min. Ciano — Włochy wychodzą z założenia, że dawne traktaty handlowe przestały obowiązywać, wobec czego rząd faszystowski przystąpił do rokowań z państwami, które stosowały sankcje, na następujących zasadach: 1) w wypadku, gdy Włochy nie są w stosunku do danego państwa dłużnikiem, wzajemne obroty winny być całkowicie zrównoważone; 2) w razie, gdy Włochy są dłużnikiem, obroty muszą zapewniać Włochom saldo dodatnie, przeznaczone na stopniową spłatę zadłużenia; 3) podjęcie obrotów winno opierać się na układach krótkoterminowych i prowizorycznych, które po przejściowym okresie próbnym mogą być przedłużone, lub zastąpione układami definitywnemi.

W oparciu o te zasady, Włochy zawarły układy handlowe z Francją, Grecją, Turcją, Norwegją, Czechosłowacją i Szwecją. W trakcie realizacji znajdują się rokowania z innemi państwami. Rokowania z Rosją Sowiecką zostały zerwane, ponieważ Włochy nie mogły zgodzić się na to, by Rosja, jak dawniej, korzystała z poważnego salda aktywnego.

Z pobytu min. Bastid

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj minister Bastid złożył wizyty gen. inspektorowi sił zbrojnych, generałowi Śmigłemu-Rydzowi, premjerowi Składkowskiemu, wicepremjerowi Kwiatkowskiemu, ministrowi Beckowi i ministrowi Ulrychowi.

Francuski minister handlu złożył również wizytę na Zamku, gdzie wpisał się do księgi audjencjonalnej. W południe w Resursie Kupieckiej podejmował dostojnego gościa komitet wystawy przemysłowej. Następnie ambasador Noel wydał na jego cześć obiad w salonach ambasady. (w)

Amb. Noel nie ustępuje

Warszawa. (Tel. wł.) Warszawski korespondent agencji Havasa zaprzecza wszystkim pogłoskom o przewidzianem rzekomo ustąpieniu ambasadora Noela. (w)

Z kongresu skargowskiego

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj zakończył swoje obrady skargowski kongres działaczy katolickich. Na kongresie wygłosili w sobotę referaty: Adam Romer p. t.: „Skarga a Sejm"; Czesław Polkowski: „Młodzież polska a duch Skargi", w którym to referacie p. Polkowski postawił ostro sprawę ustroju społecznego i kwestję żydowską; ks. biskup Gawlina: „Stosunek Skargi do armji polskiej". Znana pisarka Kossak-Szczucka wygłosiła referat o beatyfikacji Skargi. Ks. Jan Rostworowski mówił o „Najważniejszych postulatach katolicyzmu w Polsce".

W dyskusji przemawiali ks. prałat Choromański, adw. Ditner, redaktor Romer, redaktor dr. Tadeusz Bielecki, ks. Weryński i szambelan Jelski.

Dzień królewskiego urlopu

Wiedeń. (PAT). Król Edward w piątek wieczorem był w operze, wczoraj rano udał się na spacer w śródmieście i czynił zakupy. Następnie był w Golf-Clubie w Lainz. Po południu król powtórnie odwiedził prof. Neumanna. Wieczorem na jego cześć odbyło się przyjęcie w poselstwie brytyjskiem. Wyjazd króla przewidziany jest dziś wieczorem do Zurychu, skąd król odleci ma samolotem do Anglji.

W wiedeńskich kołach żydowskich omawiają z zadowoleniem wizytę króla u barona Rothschilda.

Narady Małej Ententy

Bratisława. (PAT). Wczoraj o godz. 19.30 przybyli do Bratisławy po kilkugodzinnym pobycie u prezydenta Benesza w jego letnim zamku w Topolczanach w Słowacji ministrowie spraw zagranicznych Małej Ententy, Antonescu, Stojadinowicz i Krofta, celem odbycia wspólnej konferencji. Ministrowie udali się z dworca do hotelu Carlton, gdzie powitał ich burmistrz m. Bratisławy oraz przedstawiciele władz i urzędów. Konferencje potrwają do poniedziałku. W Bratisławie jest również oczekiwany premjer Hodża, który ma wziąć udział w naradach ministrów.

Żydom w Sowietach zaczyna być niedobrze

Tylża. (PAT.) Z Kowna donoszą: Otrzymano tu wiadomość, iż władze sowieckie aresztowały w Birobidżanie (kraj zarezerwowany dla osadnictwa żydowskiego — red.) wielu emigrantów żydowskich z Litwy pod zarzutem sprzyjania ruchowi trockistowskiemu. Wiadomość ta wywołała wśród Żydów litewskich duże zaniepokojenie.

Wszystko gotowe z Niemiec

Pośród mnogich i różnorakich dogodności t. zw. przyjaźni polsko - niemieckiej jest i ta, że dowiadujemy się z Berlina, bez wielkiego zachodu, jakie są nasze poglądy w najważniejszych sprawach bieżących, a nawet jakie uczucia. Dostajemy to wszystko poprostu gotowe, gratis i franco, podane jak na talerzu. A najlepszym znakiem, że to podarunek, a nie nasza mitręga, jest to, że często zgoła — i nie domyślaliśmy się, iż takie właśnie są nasze poglądy i uczucia.

Ot, spada nagle Europie, z nami włącznie, na głowę wiadomość, ciężka jak góra i twarda jak żelazo, że Trzecia Rzesza, przez zarządzenie dwuletniej służby wojskowej, niemal podwoiła swe pogotowie wojenne. Cobyś się tam, przyjacielu Polaku, głowił nad tem małem zdańkiem — (czas trwania czynnej służby w trzech częściach siły zbrojnej ustala się jednolicie na dwa lata: die Dauer der aktiven Dienstpflicht bei den drei Wehrmachtsteilen wird einheitlich auf zwei Jahre festgesetzt) — z podpisem Adolfa Hitlera i gen. von Blomberg! Zaraz się dowiecie w Polsce, w krótkiej drodze z Berlina, co wy tam o tem myślicie, a zarazem i świat się o tem dowie, bez trudu z waszej strony.

Nazajutrz po ogłoszeniu tego zarządzenia niemieckiego już czytało się w głównym dzienniku nacjonal - socjalistycznym i kanclerskim („Völkischer Beobachter", nr. 239), że wobec zaniepokojenia w Polsce od strony Rosji podwojenie siły zbrojnej niemieckiej wywiera w Polsce:

— ...jawnie uspokajające wrażenie (sichtlich beruhigenden Eindruck)... Przywrócenie równowagi między Moskwą a Europą Środkową musi wywrzeć dobroczynne oddziaływanie (wohltuende Wirkung) także dla państw pośrodku... A więc ogólny nastrój przyjęcia w Warszawie: spokój (Ruhe)!...

I pocóż to męczyć sobie głowy? Dowiedzieliśmy się wszystkiego, krótko i węzłowato, dostaliśmy poglądy i uczucia gotowiuteńkie, teraz wszystko jest jasne: oto dawno już niczem nie uradowaliśmy sobie dusz tak szczerze, jak tem wzmożeniem siły zbrojnej niemieckiej; to prawdziwe dobrodziejstwo, które nam z nieba spadło, teraz wreszcie możemy spać spokojnie. Czy to nie wygodnie?

Naprawdę, w czepkuśmy się rodzili. Pieczone w Berlinie gołąbki same wlatują do gąbki. Wystarczy usta otworzyć, no i... zamknąć oczy.

A tu znowu gen. Rydz - Śmigły jedzie na tygodniowy pobyt do Francji. Nie powiedział wprawdzie w Berlinie, z czem jedzie i z czem wraca, bo jakoś tak wypadło, że tam i z powrotem zabłąkał się przez Czechosłowację, a nie przez Niemcy. Ale za to nad Sprewą najlepiej wiedzą, co się w Polsce myśli o tej podróży.

Przedewszystkiem — powiada znowu dziennik kanclerski („Völkischer Beobachter", nr. 250) — jedno jest pewne dla wszystkich Polaków:

— Francja zrozumiała, że potrzebuje Polski Frankreich hat es gemerkt, dass es Polen braucht)...

Ale Polacy to mądry naród, nie tak łatwo ich zdurzyć, trzymają się odpornie:

— Dzisiaj, gdy Francja widocznie zabiega o Polskę, jest niedowierzanie większe (ist die Skepsis grösser), niż należałoby przypuszczać wobec samorzutnie dawniej przychylnego dla Francji stanowiska narodu polskiego.

Okazuje się, że nietylko nikt w Polsce nie cieszy się podróżą gen. Rydza-Śmigłego do Francji — (cała radość już poszła na żywiołową uciechę z podwojenia pogotowia wojennego Niemiec) — ale wszyscy są głęboko zaniepokojeni, czy aby przewrotna Francja nie knuje czegoś chytrze złowrogiego przeciw Polsce.

Dowiadujemy się, że — poza niewiarą, by rząd francuski zerwał dla nas z Moskwą (tak jakbyśmy się tego spodziewali) — dręczą nas pytania:

— Czy możliwe jest odgrzewanie starego wątku Francja — Polska z jednej strony, a Francja - Mała Ententa z drugiej strony wobec nowego stosunku sił w Europie Środkowej (des neuen Kräfteverhältnisses in Mitteleuropa)? Jakież są ostateczne cele tego manewru (dieses Manövers)?

Ba, podejrzenia w Polsce idą jeszcze dalej:

— Czy może te zewnętrznie błyskotliwe zabiegi o Polskę mają zastąpić (ersetzen) pożyczkę zbrojeniową, o którą stara się Polska?

A co, czyż nie szkoda zachodu i czyż nie lepiej zaczekać, aż przyjdą Niemcy i — przyniosą z sobą broni coniemiara?

STANISŁAW STROŃSKI.

Na Kasprowym Wirchu

Kolejka linowa czyli tramwaj „ceperski" — Strachy na Lachy — Nieporządki na drogach górskich — Corso na „śpiącym rycerzu"

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego").

Zakopane, we wrześniu.

Pojechałem w góry z mocnem postanowieniem nie szukania wrażeń w kolejce linowej na Kasprowy. Skusił mnie jednak zły duch w postaci przyjaciół, którzy tłumaczyli, że, nie męcząc serca wchodzeniem na szczyty, zakosztuję cudnych widoków z Kasprowego Wirchu. Pchnęła też i zwykła ciekawość, która sprawia, że człek chce doświadczyć wszystkiego na własnej skórze. Jesteśmy więc w „trzydziestkę", zamknięci w małym wagoniku kolejki linowej. Ruszamy w górę z cichem westchnieniem do Stwórcy, aby w razie braku prądu nie zawisnąć na czas dłuższy nad przepaścią. Taki bowiem drobny wypadek miał już niedawno miejsce. Ktoś jednak tłumaczy, że to drobiazg; poprostu podciąga się wówczas wagonik do pierwszego żelaznego filara i schodzi się po jego szczeblach lub opuszczonej stalowej drabince, najwyżej jakieś 170 — 350 m. Na myśl o tem cierpnie skóra. Ktoś inny objaśnia, że stalowe liny są niebywale grube i mocne, chociaż mogą się kiedyś przerwać. Na szczęście gwizd wichru i silny przewiew zamyka mu usta i głuszy miłe „opowieści". Najwyższy czas, bo starsze panie dostały właśnie barwę twarzy, podobną do koloru Żółtej Turni w blasku zachodzącego słońca.

W wagoniku, oprócz węgierskiej pary mniejszościowej, same aryjskie „cepry". Na Myślenickiej Turni przesiadamy się, dalej piękna droga wzdłuż Kasprowego grzbietu. Pewien starszy Krakowianin, który po raz pierwszy znalazł się w górach, wskazuje na pasące się w dali stada owiec i twierdzi z uporem, że to duże, białe kamienie. Nie pomagają protesty, pan radca jest stanowczy i nie lubi sprzeciwu. Poza tem jest niezadowolony, że po drodze nie ma szarotek.

Na szczycie wita przybyszów zimny, niegościnny wicher i tłumy publiczności od lat 3 — 80 (przeważnie niearyjskiej), zapełniającej restaurację i pobliskie ścieżki. Widok w górach niezwykły. Przy doskonale utrzymanych drogach widać kosze na papiery, ale prawie wszyscy rzucają odpadki na drogę. Jakiś starszy jegomość rzuca papierową torbę pod nasze nogi, a na zrobioną uwagę odwrócił się, zmarszczył groźnie i... poszedł dalej. Na rozstajnych drogach zziębnięte „cepry" dzielą się na grupy, zdążające do Hali Gąsienicowej, przez Liljowe na Świnicę i Wierchami do Giewontu.

Turystę poczynają gnębić sprzeczne uczucia. Z jednej strony widoczna jest dobra wola zarządu kolejki, dążenie do zabliźnienia ran, tak gwałtownie zadanych przyrodzie. Teren upiększa się i porządkuje. „Ochroniarze" alarmują, a tu jeszcze daleko do możliwego wyglądu. Kolejka ułatwia szerokim masom poznanie gór i przeżywanie wrażeń, a równocześnie nasuwa się pytanie, czy to konieczne. Poco tyle wydatków na luksus, gdy niema chleba. Czyż nie piękniej było ongiś, gdy Tatry przyjmowały w swe progi tylko prawdziwych taterników. Dziś drogi w Tatrach znaczą nietylko znaki, ale i skórki z cytryn, staniol i pudełka po płaskich. Smutny ten widok odbiera zadowolenie turystom i źle usposabia do tycl., którzy brutalnym tłumom ułatwili opanowanie Tatr. Kolejka byłaby na miejscu, gdybyśmy mieli społeczeństwo odpowiednio wychowane.

W obliczu cudnych Tatr pierzchają jednak smutne refleksje i nienasycone oczy błądzą po Koprowej i Cichej Dolinie, które, najmniej odwiedzane, czarują swą dzikością i niezamąconą ciszą. Po czeskiej stronie świeci jeszcze słońce, nad nami przelatują chmury i słychać daleki grzmot. Biało-szare welony mgieł przedziera co chwila ostry wicher i pozwala zobaczyć w oddali szczyty dumnego Krywania i Hrubego. Nieskalanej białości śnieg stale leży w ich żlebach i w blaskach słońca lśni tysiącem barw.

Minęliśmy Przełęcz Goryczkową, Suchy Kondracki, Kopę Kondracką. Na Czerwonych Wirchach wraca wspomnienie z przed kilku lat. Tu właśnie po halnym wietrze, zawiani śniegiem i burzą, gubimy drogę, nie mogąc zejść z Krzesanicy i Ciemniaka. Zbliża się noc. Zsuwamy się prawie w zupełnej ciemności po urwistych zboczach do Cichej Doliny. Przypadek prowadzi nas do słowackiej bacówki na Hali Liptowskiej, gdzie wśród stada owiec i psów owczarskich spędzamy kilka miłych godzin spoczynku. Przewodnik po Tatrach mówi, że Cicha Dolina ma liczne kryjówki niedźwiedzi, lecz trudy tej przypadkowej wycieczki poszły w niepamięć, zostały tylko miłe wspomnienia.

Przez Małołączniak zbliżamy się do Giewontu. Zastajemy tam prawdziwe corso, na które dostarcza się „ceprom" ciastka, zsiadłe mleko, fotografa i inne przyjemności. Biedny stary Giewont przyzwyczaił się już do tej profanacji, lecz bywają chwile i gorsze, jak np. w czasie „Dnia gór", gdy policja dzieliła tłumy na grupy i w ten sposób odwiedzano „śpiącego rycerza".

Zbliża się wieczór, a z nim chmury deszczowe, które spędzają ludzi do gościńca w Hali Kondratowej, lecz wkrótce słone ceny schroniska i ulewa pędzą nas galopem w stronę gwarnych i rozkopanych Kuźnic.

W. J.

Echa gdańskie

Odosobnienie wys. komisarza L. N. przez „odosobnienie" opozycji

Warszawa. (Tel. wł.) Według doniesień z Gdańska, władze hitlerowskie dokonały wśród przywódców opozycji wielu aresztowań. Represje były skierowane przeciwko członkom partji niemiecko-narodowych.

Agenci tajnej policji dokonali rewizji, poczem aresztowano adwokata Wiesego, przywódcę partji niemiecko-narodowych, kasjera partji Woelkego i kierownika lokalnej partji Groeninga. Aresztowań dokonano bez podania przyczyn.

Od szeregu tygodni przebywają już w więzieniu przywódcy tej partji Friedrich i poseł Gamm. Aresztowanie Friedricha nastąpiło z tego powodu, że wniósł on do wysokiego komisarza Ligi Narodów Lestera zażalenie z powodu zawieszenia przez senat organu partji.

W ten sposób hitlerowcy pragną uczynić partję niemiecko-narodowych niezdolną do dalszej akcji politycznej. Biuro wysokiego komisarza i rozmaite osobistości z opozycji są śledzone, wskutek czego biura wysokiego komisarjatu L. N. świecą pustkami i są zupełnie odseparowane od społeczeństwa, które wysoki komisarz ma bronić. (w)

Hiszpańska awantura w Belgji

Bruksela. (PAT). Podczas wczorajszego zgromadzenia socjalistycznego, władze bezpieczeństwa nie udzieliły pozwolenia na wygłoszenie przemówień czterem Hiszpanom. Zarządzenie to było pierwszem wykonaniem zapowiedzi rządu, że będzie energicznie występował zarówno przeciwko skrajnej prawicy, jak lewicy, aby uniemożliwić wszelkiego rodzaju incydenty.

Odebranie głosu Hiszpanom wywołało na zgromadzeniu socjalistycznem wielką wrzawę, m. in. rozległy się okrzyki domagające się ustąpienia ministrów socjalistycznych.

Z CHWILI

W Brukseli toczyły się obrady międzynarodówki pacyfistycznej. Końcowe obrady zakłócone zostały zajściem: W jednym z pierwszych rzędów wstała nagle jakaś kobieta w jasnoniebieskim uniformie z trzema gwiazdkami na kołnierzu, wskoczyła na fotel i krzyknęła na cały głos:

„Precz ze sztandarami narodowemi! Usuńcie je z estrady i rozwińcie sztandar międzynarodowy!"

To mówiąc, rozwinęła ogromny sztandar, na którym widniały kolory wszystkich narodów. Nie poprzestając na tem, zdjęła z siebie płaszcz i zaczęła nim wywijać. Ujrzano wówczas, że podszewka płaszcza była zszyta z różnokolorowych kawałków, tworzących razem... sztandar międzynarodowy.

Zaskoczony tym wybrykiem przewodniczący, lord Cecil, napróżno usiłował przywrócić spokój. Ostatecznie służba musiała na rękach wynieść zwolenniczkę sztandaru międzynarodowego, która stawiała rozpaczliwy opór.

Okazało się, że była to 40-letnia pani Vincent z Kalifornji, delegatka Wszechświatowej Ligi Matek, która wobec dziennikarzy wyraziła zadowolenie, że udało się jej tak doskonale spełnić swe zadanie.

W ten oto sposób ujawnił właściwe swe uczucia międzynarodowy kongres pacyfistów, nazwany przez sfery narodowe „marksistowską machinacją wojenną". Początkowo organizatorom kongresu udało się przyciągnąć też nieliczną grupę katolików, ale biskupi ogłosili list, przestrzegając przed tą organizacją i otwierając wszystkim oczy na jej charakter. Polskich pacyfistów reprezentowali na zjeździe pp. Dębski, Strug i Łypacewicz, a więc znani działacze masonerji.

W gronie tego rodzaju uczestników kongresu „manifestacja" p. Vincent jest zupełnie zrozumiała.

*

„Der Moment" z dn. 11 b. m. zamieszcza depeszę swego korespondenta londyńskiego Kaisera, który donosi, rzekomo na podstawie informacyj ze źródeł wiarogodnych, — że premjer francuski Leon Blum dwukrotnie poruszył sprawę położenia Żydów w Polsce podczas ostatnich rozmów z gen. Rydzem-Śmigłym.

Blum miał wskazać na nieprzychylny nastrój, jaki wytwarza się w stosunku do Polski w wyniku wiadomości o „nieustannem szykanowaniu" Żydów w Polsce.

Gen. Rydz-Śmigły miał zapewnić Bluma, że rząd polski nie ma żadnych tendencyj antysemickich i wyda deklarację do narodu polskiego, w której wskaże, że w Polsce nie mogą istnieć żadne dyskryminacje rasowe, a antysemityzm winien być zwalczany (!).

Wiadomość powyższą podajemy na odpowiedzialność żydowskiego „Momentu", zastrzegając się, że nie wierzymy, aby znalazł się w Polsce rząd, któryby wystąpił do społeczeństwa z podobną deklaracją.

Prawdopodobnie „Moment" utajone marzenia żydowskie przybrał w formę depeszy i opublikował jako informacje swego korespondenta. Może w ten sposób coś się utarguje....?

W toruńskim kościele św. Jakóba odkryto w presbiterjum polichromję z XIV wieku.

Z niwy regjonalnej

Z przewodnikiem po poznańskiej kolegjacie — Nieco historji Winiar — Cudowny obraz Matki Boskiej na świętej Obrze pod Gostyniem

Ostatnio z pod prasy drukarskiej wyszło kilka publikacyj regjonalnych, któremi warto się bliżej zainteresować. Przedewszystkiem cenną pozycję w popularnej bibljotece regjonalnej zajmuje mała broszurka, 40 stronnicowa, kanonika kapituły kolegjaty poznańskiej ks. dr. Stefana Zwolskiego, traktująca o historji naszej kolegjaty farnej („Przewodnik po farze poznańskiej"), nakładem kapituły kolegjackiej).

Historja pięknej, barokowej świątyni wiąże się ściśle z dawną kolegjatą-bazyliką św. Marji Magdaleny, stojącą niegdyś na pl. Kolegjackim. Była to najwspanialsza i najbogatsza świątynia Poznania, wzniesiona w wieku XIII (w roku 1263 — według ks. dr. Zwolskiego) . Niszczona przez liczne pożary i wojny, kilkakrotnie odbudowywana, ostatecznie w r. 1780 znalazła się w całkowitej ruinie. W roku 1802 rozebrano jej szczątki. Nabożeństwa przeniesiono w r. 1798 do kościoła pojezuickiego, oddanego do dyspozycji kapituły kolegjackiej w r. 1781, kościoła wzniesionego w latach 1651 — 1701.

Co i ile zdołano uchronić z dawnej kolegjaty trudno ustalić. A znajdowała się w tej świątyni wielka ilość zabytkowych paramentów liturgicznych (kielichów, monstrancyj, ornatów) bezcenne dzieła malarskie i rzeźbiarskie, nagrobki, dla których w tak wielkim kościele nie starczyło już miejsca, a któreby dzisiaj były dokumentami bogatej historji zamożnego mieszczaństwa poznańskiego. To wszystko albo zniszczone zostało przez nierozważnych ludzi, albo stało się własnością prywatnych osób, albo też znalazło przytułek w innych kościołach. Jest to jeszcze niestwierdzone. Wiemy tylko z dzieła ks. dr. Zwolskiego, że w kościele farnym zachowało się niewiele tych pamiątek: dwa obrazy M. B. Bolesnej (w ołtarzu św. Ignacego i w kaplicy św. Rozalji), rzeźbione Pietá (w kaplicy św. Krzyża), figura Chrystusa Ubiczowanego (w kaplicy św. Męczenników) i zegar ścienny z obrazem św. Marji Magdaleny w (zakrystji). To wszystko. Być może, że przy bliższych badaniach i poszukiwaniach znalazłoby się więcej cennych pamiątek po wspaniałej kolegjacie-bazylice*).

„Przewodnik po farze", napisany w pszystępnej formie, oddać może poważne usługi zwiedzającym. Zawarta jest w broszurze pokrótce cała historja kolegjaty dawnej i obecnej, jest opis godnych uwagi rzeźb i dzieł malarskich oraz pomników-nagrobków, jak również dzieje kapituły kolegjackiej.

Warto tu jeszcze przytoczyć z dziełka szczegół mało albo wcale nieznany ogółowi. Dotyczy on podziemi kolegjaty, w których spoczywają prochy wielu wybitnych postaci; podziemne przejścia prowadzą z tych podziemi do ratusza i do kościoła Bernardyńskiego, Wejścia do nich są zamurowane. Po przeprowadzeniu odpowiedniej renowacji, w podziemiach będą odprawiane nabożeństwa w dniu Zadusznym.

*

Z okazji 25-lecia „Sokoła" na Winiarach, w Poznaniu ukazała się „Jednodniówka Sokoła", (druk. L. Kapeli, Poznań). Historję Winiar podaje w jednodniówce Wincenty Pokrywka, nie wspominając wiele o dawniejszych czasach, a zajmując się szerzej strajkiem szkolnym winiarskich dzieci w r. 1906, oraz powstaniem wielkopolskiem, w którem obywatele Winiar czynny brali udział. Opisane to jest barwnie i ciekawie.

Jedno twierdzenie autora należałoby sprostować, i to twierdzenie zgruntu nieistotne. Autor wspomina mianowicie, że Winiary posiadały m. in. swój osobny cmentarz na miejscu dzisiejszego parku przy Wałach ks. Józefa, gdzie jeszcze do dziś stoi szczątek z tego cmentarza w postaci samotnej kolumny. Cmentarz ten, jak twierdzi autor, zlikwidowano, a 4000 nieboszczyków przeniesiono na cmentarz ewangelicki. Otóż wyjaśnić należy, że cmentarz o którym autor wspomina, był od samego założenia cmentarzem kalwinów (Braci Czeskich), przeniesiono go do wykupionego przez rząd niemiecki od Anny Mycielskiej pięknego parku z dworkiem przy ul. Ogrodowej. Pod zachowaną do dziś kolumną spoczywają śmiertelne szczątki nie katolika, lecz kalwinki, baronowej v. Reibnitz, teściowej nadprezydenta W. Ks. Poznańskiego Zerboniego di Spossetti. Gdzie znajdował się cmentarz winiarski — niewiadomo, ale w każdym razie nie w tem miejscu, gdzie przypuszcza autor.

Szkoda, że autor nie wspomniał w swojej historji o dawnych winnicach, charakterystycznych dla tej dzielnicy, oraz z nowszych czasów — o tem, że nowy kościół winiarski zbudowano na najwyższem wzniesieniu Poznania, co świadczy, że stawianie świątyni na wzgórzach, nie należy do wyłącznego przywileju dawnych wieków.

Mimo tych niedociągnięć, historja Winiar w jednodniówce jest ciekawa, a samo wydawnictwo może być przykładem dla innych organizacyj, w jaki sposób najlepiej upamiętnić swoje jubileusze.

*

Z wszystkich regjonów Wielkopolski najwięcej zajmują lub zajmowały specjalistów regjony: kujawski, szamotulski i gostyński, ten otatni dzięki bardzo ciekawej „Kronice Gostyńskiej". Do stosunkowo obfitej bibljografji tego regjonu przybyła nowa cenna pozycja w postaci źródłowej ekonograficzno-historycznej monografji o cudownym obrazie Matki Boskiej na Świętej Górze pod Gostyniem (dr. Mieczysław Skrudlik: „Cudowny obraz M. B. Świętogórskiej", wyd. kongregacji Oratorj. św. Filipa N. w Gostyniu).

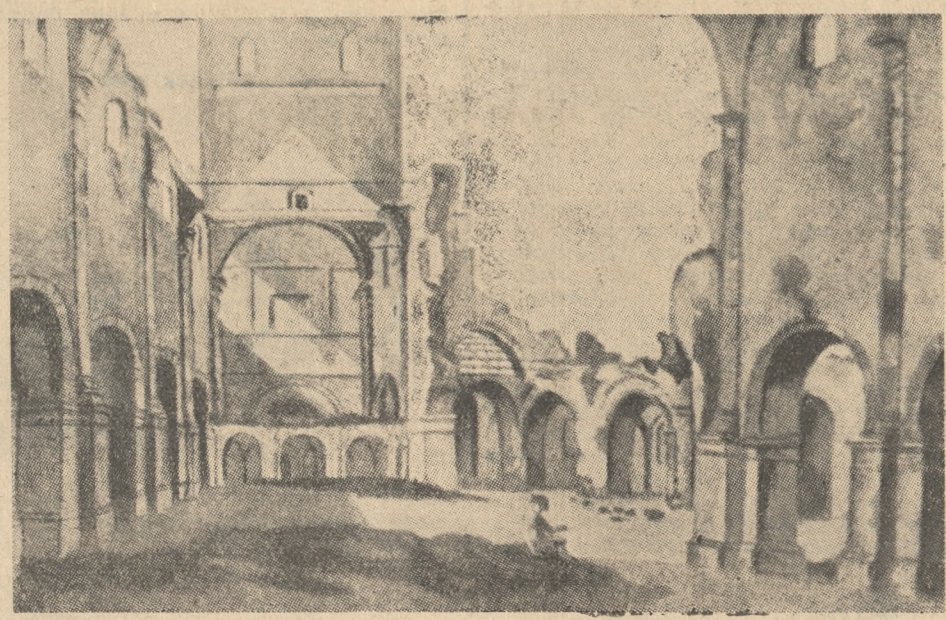

Ruiny kolegjaty św. Marji Magdaleny na Nowym Rynku, według akwareli Albertiego w Muzeum Wielkopolskiem, z końca XVIII wieku.

Praca dr. Skrudlika, bogato ilustrowana, zapoznaje nas ogólnie z kultem Matki Boskiej od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy, podkreśla łączność wielkopolskiej sztuki kościelnej ze sztuką Zachodu, zajmując się wkońcu szerzej historją obrazu M. B. Świętogórskiej. Kościół barokowy, z majestatyczną kopułą, wybudowany w tym samym czasie, co barokowa fara poznańska (w latach 1675—1696) jest właśnie głównym ośrodkiem kultu Matki Boskiej, jakkolwiek ziemia gostyńska wogóle jest znana z cudownych obrazów M. Boskiej (Borek, Piaski, Stary Gostyń, Gostyń-fara).

Cudowny obraz M. Boskiej Świętogórskiej, przedstawiający wybitną wartość artystyczną, jest wykonany w r. 1540 przez S. B. (podobno ks. Stanisława Borka z Gostynia). Spór, jaki się toczył na tle autorstwa, jest dotąd jeszcze nierozstrzygnięty. Obraz — jak twierdzi dr. Skrudlik — „wykazuje w stylu i fakturze łączność z lokalną, poznańsko - wielkopolską szkołą malarską, ulegającą oddziaływaniom górnoreńskim". Jest on kopją starego oryginału, który podczas walk wyznaniowych zaginął. Do tego wniosku dochodzi autor (zgodnie z dr. A. Brosigiem), gdyż w r. 1512 głośne już były cuda obrazu M. B. Świętogórskiej. Poza tem dr. Skrudlik wniosek swój opiera także na tem, że sposób przedstawienia Matki Boskiej jak i Dzieciątka, jest daleko starszy od daty, jaka widnieje po prawej stronie obrazu.

Fundatorem pięknej świątyni był Adam Konarzewski, którego herb, wykuty w marmurze karraryjskim, wala się podniszczony w trawniku pod kościołem...

*

Poza wyżej wspomnianemi publikacjami wyszły jeszcze: zbiorek modlitw do Zbawiciela, zawierający krótki opis kościoła Przemienienia Pańskiego, oraz pamiętnik jubileuszowy Koła Śpiewackiego w Ostrorogu z historją Ostroroga. (wel)

*) Już po napisaniu tych słów dowiedzieliśmy się, że przystąpiono do skrupulatnego przeglądania strychów i zakamarków fary. Znaleziono bardzo ciekawe i cenne dzieła malarskie. Wśród nich najcenniejszym jest portret mieszczanina poznańskiego Melchjora Bałaskiego z r. 1692, pamiątka z dawnej kolegjaty. Obraz ten zupełnie zniszczony i postrzępiony odnowiono w pracowni artystycznej Wł. Durzyńskiego w Poznaniu.

U osób przygnębionych, wyczerpanych, neizdolnych do pracy naturalna woda gorzka **Franciszka-Józefa** pobudza obieg krwi, wzmacnia zdolność myślenia i chęć do pracy. Zal. przez lek.
Tr 1526

Rękawiczki
nieomal wszyscy kupują
u Kałamajskiego
a Pani?
Pg 6832-37.'90

O stopnie w świadectwach szkolnych

Warszawa. (Tel. wł.). Tutejsze organizacje rodzicielskie wystąpiły do władz szkolnych ze zbiorową petycją o przywrócenie t. zw. stopni w szkołach. Rodzice motywują swoją prośbę tem, że brak stopni utrudnia kontrolę, czy dzieci odrabiają należycie lekcje, czy uczą się dobrze i czy nie byłaby potrzebna pomoc pozaszkolna.

Sprawa będzie rozpatrzona przez Ministerstwo Oświaty.

Lustracje przedsiębiorstw

Warszawa. (Tel. wł.) Urzędy skarbowe otrzymały polecenie systematycznego przeprowadzania lustracyj przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, położonych w ich rejonach. Przeprowadzanie lustracyj ma być tak zorganizowane, ażeby w każdym kwartale została skontrolowana jedna czwarta ogólnej ilości przedsiębiorstw, istniejących w rejonie danego urzędu skarbowego. Dokonywana w trzecim kwartale lustracja przedsiębiorstw ma się tyczyć ilości zatrudnionych pracowników. (w)

Jak Teatr Polski wystawił „Wyzwolenie"?

Konrad, maski i my — Siekiera i karabela — Dwa oblicza Muzy — Widma wawelskie — Co za ciasnota! — Maski bez masek? — Oddajmy Wyspiańskiemu jego obraz! — Idzie o piękno i grozę — Jak zakończyć kropką — Jest na to łatwy sposób

Z nowych aktorów naszego zespołu, najtrudniejsze zadanie ma oczywiście p. Bronisław Dąbrowski. Konrad to rola olbrzymia rozmiarami i namiętnością — nieustanne przeskoki od melancholji do gniewu, od szyderstwa do rozpaczy, od bezwładu do czynu. Akt drugi jest właściwie jednym ogromnym monologiem na najróżniejsze oderwane tematy, które trzeba ożywić setką intonacyj i kontrastów, jeżeli mają widza wciągnąć i przykuć. Tak się stało. P. Dąbrowski, ongi wychowanek naszej Szkoły Dramatycznej przy Teatrze Polskim, potem aktor i reżyser we Lwowie i w Krakowie ma nieczęsty dar ekspresji: umie przekonać nas że to, co przeżywa, jest prawdą, a jest technicznie uzbrojony w sposób poważny: głos duży i donośny, dykcja jasna (choć w szepcie wymaga oszlifowania). W geście może uwodzi się zanadto kostjumem Konrada, więc robi ruchy i przybiera pozy „kostjumowe", konwencjonalne. Jest to słuszne, gdy Konrad bierze udział w zorganizowanem przez siebie widowisku. Ale np. w rozmowie z maskami lepiej by zachować się „po cywilnemu", tak jak w marynarce. To zbliża do nas myśli Konrada na bardziej człowieczy dystans.

Z ich treścią daje sobie p. Dąbrowski rady całkiem magistralnie. Nietylko przez to, że je zanalizował i przemyślał. Rozumowania Konrada są dalekie od codzienności naszych myśli i uczuć. Nieznaleźlibyśmy się w ich kręgu tak przykuci i zasłuchani, gdyby nie narzucone przez aktora poczucie, że przed naszemi oczyma walczy o swój świat człowiek niepospolity, że mocuje się ze zagadnieniami najwyższej wagi i znaczenia, że jego przeżycia muszą i nam się udzielić, bo to, co jego dręczy, nam również do głębi duszy dociera i wstrząsa naszem poczuciem narodowem. Cisza, w jaką zapada sala podczas tego aktu, jest dostateczną oceną.

Wielki wybuch triumfu nad Genjuszem wymagałby większej siły. Konrad musi upiora nietylko zwyciężyć, ale połamać mu wszystkie kości, przepędzić ze sceny wśród grzmotów i piorunów. Inna rzecz, że nikt może z dzisiejszych aktorów nie dałby temu rady. Niema w repertoarze nawałnic, niema na czem wprawiać się w piorunach. Nietylko u nas tak jest — gdzieindziej często nie lepiej.

*

Nowym nabytkiem jest również p. Rosłan, który mówi Karmazyna dużym głosem, a wygląda w sam raz kontuszowo i brzuchato. Tyrada o szabli wymaga więcej pychy względem „chamów". Cóż za kapitalną groteskę dał tutaj Wyspiański. Pan Bóg przeklął Kaina za to, że Abla zabił s i e k i e r ą...; gdyby szablą, to co innego by było, mociumdzieju, bo szabla to jest szlachecka broń! — Tutaj trzeba nietylko brzuchactwa, ale wielkopaństwa i pięknej pozy z karabelą, która nie może kiwać się z przypadku tam i sam. Już w nazwie Karmazyna widać, że to ma być wielki pan. „Do herbu biorę więc acana, byś t y i B ó g mą łaskę znał!". Przybłąkało się tutaj Wyspiańskiemu echo znanej facecji o owym magnacie, co topił się w rzece Tanwi, a wyszedłszy cało, postawił figurę dziękczynną i na niej umieścił napis:

Jako jest drogie życie P a ń s k i e,
P a n wie,
Przeto ratował Go na rzece Tanwie.
A że P a n P a n a z nieszczęścia wybawił,
Za to P a n P a n u figurę postawił.

*

Trzecim debiutem jest Muza w wykonaniu p. Jabłońskiej, aktorki o szlachetnym i donośnym głosie, a czystej dykcji. Kostjum nosi i akcenty kładzie poprawnie. Z dwóch oblicz Muzy, — którą Wyspiański rysuje napół serjo, napół ironicznie — to drugie ukazuje się wyraźniej, lecz i pierwsze ma charakter.

Niespodzianką stało się to, że p. Łabuńska nie jest dobrą Harfiarką. Przy takiej dykcji, głosie i aparycji wystarczyłoby mówić mniej więcej rytmicznie i nadać głosowi trochę melodyjnych zagięć, aby ten symbol poetyczności uprzytomnił nam poezję przez muzykę. Tymczasem wiersz brzmi sucho, dysonansowo, nie ma melodji. O teatralnem życiu wszystkich cieniów wawelskich rozstrzyga to, czy aktor da im swoje osobiste mocne tętno. Gdy np. Zygmunt Noskowski mówi Samotnika, wówczas figura, którąby może chciało się skreślić dla sceny jako niepotrzebną, bo całkiem niezrozumiałą, — oddziaływa suggestywnie na naszą wyobraźnię tem właśnie, że jest tajemnicza, nieokreślona: rozumiemy, że coś takiego mogło urodzić się z ech i z pajęczyn wawelskiego strychu. W tym porządku

POGADANKI DLA KOBIET

Pełne garście paryskiej mody

Na początku każdej pory roku oczekujemy niecierpliwie i z ciekawością nowych kreacyj mody, które nam Paryż przekaże i zaleci. Niecierpliwość ta i ciekawość świadczą dobrze o twórcach mody, którzy, nie uznając zastoju, rzucają w świat coraz nowe pomysły pełnemi garściami.

W propozycjach na nowy sezon są pewne ekstrawagancje, ale tem nie należy się zrażać. Najlepiej przyglądać się wszystkiemu z rezerwą i odczekać co cię ostatecznie w modach ustali. W tym wypadku jest każdy szczegół bardzo ważny.

Dzisiaj zajmiemy się dokładnie nowemi projektami mody paryskiej, aby stworzyć sobie obraz całości tego, nad czem dzisiaj zdumiewać się będziemy i czem zostaniemy zaskoczeni. Głosować będziemy nad tem czy suknie długie czy krótkie, ale „nadające tonu" i „samo się przez się rozumiejące".

Wybraliśmy z bogactwa zbiorów paryskich najoryginalniejsze, artystycznie pomyślane i wykończone.

Łucjan Lelong, ów wielki znawca, który nie lubi eksperymentów i przesady, a stara się o wytworną bujną młodzieńczej kobiecości, w tym sezonie proponuje eleganckie kostjumy - tuniki, suknie wieczorowe z kokardami o długich, powłóczystych końcach, które w miarę potrzeby zarzucone na ramiona tworzą piękną pelerynkę. Jest to mistrz, który, hołdując pewnej modnej kokieterji, nigdy nie zatraci fasonu i zostanie w ramach wszechwładnej elegancji. Dzięki temu nawet skórzana torebka przyczepiona od niechcenia do zewnętrznej strony sealowego zarękawka będzie wyglądała efektownie Na pierwszym obrazku pokazujemy jedną z jego pięknych toalet z ciemnej koronki Suknia dzięki krótkim rękawom może służyć również na wielkie przyjęcia. Spódnica z tuniką spadającą ku tyłowi, zakończona obramowaniem z jasnej koronki. Z przodu plastron i chłopięcy kołnierzyk również z koronki w jasnym kolorze, dodają całości elegancji.

Przy modelach Brucjere możemy być pewni, że napotkamy na zachęcające szczegóły i linje o zupełnie nowych pomysłach. Oryginalne są jego suknie z wełny, przeplatane jedwabną lub metalową nitką. Efektownie wygląda materjał czerwono - bronzowy przeplatany miedzianą nitką. Charakterystyczne cechy tej firmy to stojący kołnierzyk i szerokie wyłogi, które na pewno znajdą swoich amatorów. Koniecznem uzupełnieniem tego stylu to półcylinderek (rys. 2.) Tego rodzaju okrycie w średnim kolorze na ciemnej sukni są uwagi godną nowością, która przyjmie się z pewnością, zwłaszcza o ile płaszcz będzie z aksamitu z odpowiedniemi wyłogami.

Powszechny zachwyt wzbudzają kreacje firmy Paton, która po śmierci mistrza prowadzona jest dalej z pietyzmem dla dawnej artystycznej tradycji. Suknie wieczorowe występują tu na pierwszym planie, ale i kostjumom młodzieńczym poświęca się dużo uwagi i stwarza piękne, szlachetne w linji modele. Krótki kabacik na 3 obrazku z szerokim futrzanym kołnierzem skrzydłowym i nasadzonemi kieszeniami wygląda bardzo miło.

Do najpostępowszych w dziedzinie mody należy Robert Piguet, który pokazuje w tym kierunku dużo odwagi w ostatnich kilku latach, a co najważniejsze, że umie sobie dać radę z najryzykowniejszemi kreacjami. Skutkiem tego jest najwięcej powołany do zalecania kolorów w najróżniejszych odcieniach i określania jako najmodniejszego na zimę koloru fiołkowego. Odważa się wskrzesić kapelusik z czasów królowej Wiktorji, talerzykowaty, z boku podniesiony. Stwarza oryginalny komplet z krótkiego kabatka i szerokiej, kloszowej spódnicy; pewien jest powodzenia mimo zrewolucjonizowania mody (obrazek 4).

Nowe płaszcze, z czworokątnemi kołnierzykami przypominające kostjumy marynarskie, obszyte długowłosem futrem, noszą znak firmy Lucile Paray. I tutaj spotykamy suknie - kostjumy z tuniką, które budzą żywe zainteresowanie z powodu ciekawej kombinacji materjału z futrem. (Szkic środkowy). Nowe kolory firmy Paray podajemy jak następuje: szary i szorazielony (dobre, „stare" sukno na suknie wizytowe, tiule i koronki na wieczorowe).

Marceli Roebas potrafi dodać modzie niesłychanie dużo śmiałych i ekstrawagancyjnych pomysłów, mimo to wie, że spotka się z uznaniem świata kobiecego, bo to co stworzy jest zarazem ładne i efektowne. Ryzykuje więc przy swych płaszczach zamiast bocznych kieszeni, poprostu torebki ręczne z niklowem zapięciem, zarękarki przytwierdza do szalowych kołnierzy, a suknie balowe skraca z przodu. Na pierwszy rzut oka zdaje się to nieprawdopodobnem i dziwnem, a jednak w praktyce staje się i praktycznem i ładnem, i opanuje modę całego świata. Jego kokieterja w dzidzinie mody, jego bujny duch twórczy ujawnia się może najwyraźniej w kostjumach zimowych, jak wskazuje nasz obrazek. Kostjum-bolero-kamizelka to pomysł nadzwyczajnie oryginalny, zwłaszcza wierzchnia spódnica do niego z futra sealowego, którą można zdjąć każdej chwili. Chwytem ręki zmienia się wtedy wrażenie i wygląd kompletu, jakby przy pomocy różdżki czarodziejskiej.

W krainę bajkową mody wprowadza nas Muce Lanvin, która tym razem przeszła sama siebie wspaniałą linją, bogactwem metalowych dekoracyj, wspaniałemi haftami i niezwykłem zestawieniem kolorów. Lubuje się we wszelkich odcieniach niebieskiego, począwszy od ciemnego granatu głębokiej nocy, a skończywszy na czerwono lila, mimo to nie zaniechała kolorów orjentalnych. Zachwycająca fantazja błyszczy w jej kostjumach codziennych, tak że nawet zwykła suknia jumprowa z peleryną w jednym kolorze i wyłogami futrzanemi wygląda wspaniale i bogato. Wysoki kapelusz w kształcie mitry dopełnia całości.

U Chanel znajdziemy spokój i wytworność, które cechują „wielką damę". Stosuje się to zarówno do sukien skromnych, jak i eleganckich, wielkich toalet wieczorowych z pięknych tiulowych haftowanych koronek, które opanowały świat. Nawet drobne szczegóły lubi firma ta podkreślać w sposób dobitny, co zauważymy przy komplecie ostatnim, którego płaszczyk trzyczwarte przybrany jest ciekawą dekoracją z futra, zaczynającego się od stojącego kołnierza.

Widzimy więc, że paryskie projekty nowej mody są liczne i różnorodne; bogactwem swych pomysłów osiągną napewno powszechne uznanie.

Jak wygląda pani

...gdy jej przedkładają kolekcję nowej mody jesiennej

kiedy usłyszy ceny...

Modne tkaniny
REPREZENTACYJNY DOM MODY
W. i P. Schubert
Centrala St. Rynek 86.
Salon sprzedaży w Bazarze, Al. Marcinkowskiego 10
Pr 4884

Haftowane kieszenie do płaszczyków dziewczęcych

Zachwycają każdą matkę, która podejmuje z przyjemnością wszelkie robótki ozdabiające ubranie jej dzieci.

Motywy zwierzęce wykonane z kolorowej wełny (może piękne pingwiny, które pokazujemy na obrazku) nadają się doskonale na ten cel.

Warszawska „Italia" wysadzona

Warszawa. (Tel. wł.) Pełnomocnik posła R. P. w Wiedniu Gawrońskiego adwokat Turgieniew z domu nr. 21 przy ul. Nowy Świat wyeksmitował popularną kawiarnię „Cafe Italia", własność bawiącego obecnie w Abisynji Coftera. Eksmisja nastąpiła wskutek sporu finansowego z właścicielem domu, Gawrońskim. (w)

Koniec „Temidy I"

Gdynia. (Tel. wł.) Próby ściągnięcia jachtu „Temida I", który burza wyrzuciła na brzeg pod Wielką Wsią, spełzły na niczem. Ponieważ jacht ma uszkodzoną silnie lewą burtę, postanowiono go rozebrać na brzegu i wogóle zdemontować. — Odjęty już został silnik, a obecnie robotnicy pracują nad rozbiórką kadłuba. Jacht zostanie podniesiony do pozycji normalnej, gdyż zamulony jest prawie do połowy i ma zupełnie rozbity pokład. Prace potrwają dłuższy czas, gdyż burzliwy stan morza utrudnia roboty.

Aresztowanie Bartyzela

Kalwarja Zebrz. (Tel. wł.) W związku z mającem się odbyć zebraniem S. N. w Kalwarji Zebrzydowskiej, aresztowano byłego dwukrotnego więźnia Berezy p. Wilhelma Bartyzela z Bielska. Po 46 godzinach decyzją sędziego śledczego p. Bartyzela zwolniono.

W sprawie zwolnienia aresztowanego narodowca interwenjował adwokat dr. Wielgus z Kalwarji.

myśli, Wróżka p. Ludwiżanki jest przykładem na to, czego dokazuje wyraz dramatyczny, gdy go czysto po ludzku podłożyć pod postać abstrakcyjną. W abstrakcję wstępuje krew, odrazu jesteśmy zaciekawieni, potem dość jednego krzyku„ ale dobytego naprawdę z samych wnętrzności — i już, razem z dygocącą na scenie rzeszą, czekamy, że coś się stanie, że jakieś zdarzenie zaświeci nam w oczy swym ogromem i grozą. Jako rola — epizod, ale mocy w nim na pięć arkuszy.

P. Hańcza jako hieratyczny Genjusz przypomniał sobie, że ma wielki i rzadki głos: prawdziwy bas. Brawo! Niech pamięta o tem, gdy ubierze się w marynarkę. Dotychczas jakoś zapominał, a przecież głos to najważniejsze narzędzie aktora.

Starego Aktora mówi p. Konarski ciepło i z godnością, lecz nieco za wolno.

*

Tyle wybornych figur, przy bardzo starannem przygotowaniu, łagodzi trochę pierworodny grzech naszej sceny, gdy idzie o wielkie widowiska: jej zawstydzającą ciasnotę i płyciznę. Ile razy żalili się przedemną ludzie zasłużeni, którzy nad kulturą rodzinnego miasta pracowali na dziesiątek lat przed Wielką Wojną — że Poznań, miasto tych dzisiaj rozmiarów i tego dla Polski znaczenia, niema teatru dramatycznego na miarę potrzeb wielkiej sztuki narodowej, odkąd słowo poetyckie zostało usunięte z teatru Wielkiego (gdzie mu zresztą nie było najwygodniej). Stolica najrdzenniej polskich ziem Polski zadowalnia się scenką, na której musiało mieszkać kątem słowo ojczyste, gdy Poznaniem rządzili obcy i gdy ze swoim niemieckim teatrem na pryncypalnem miejscu się rozpierali. — Z „Wyzwoleniem" nie pomogą żadne sztuczki ani „erzace". Trzeba pokazać jakiś Wawel prawdopodobny, bo bez tego nic z nastroju — trzeba na nim rozstawić grupami kilkadziesiąt osób, aby powstał obraz. Inaczej teatr Wyspiańskiego będzie uboższy o całe swoje malarstwo, więc o połowę! Tutaj zamiast grup są grupki, a raczej kupki, splątane w jedną kupę, która nie może ruszyć się z miejsca. W chwili kulminacyjnej, Genjusz niema którędy poprowadzić narodu w groby — w ogóle tłok, zakłopotanie, jakiś biedny przytułek, tam gdzie wieszcz mówi ciągle o Świątyni Sztuki: „Strójcież mi, strójcie narodową scenę!..." Co za potęgę ma w sobie słowo poetyckie Wyspiańskiego, jeżeli daje o tem wszystkiem zapomnieć i elektryzuje widownię tak, jak ją teraz naelektryzowało.

*

Tem bardziej trzeba przywrócić drugiemu aktowi kształt autentyczny, tj. partnerów Konrada ubrać w czarne domina lub płaszcze i dać im maski. „Scena z maskami" bez masek, to nonsens, a co gorsza: błąd artystyczny, jakaś nibyto „nowa koncepcja" wykombinowana niewiadomo po co, z niepowetowaną szkodą dla tego wspaniałego aktu. Przypomina się ów aktor niemiecki z anegdoty, co miał własną koncepcję Otella, mianowicie grał go jako głuchoniemego. Wyspiański żąda masek i wie po co mu są potrzebne — idzie mu o obraz, jaki w tem miejscu mamy ujrzeć! Jak można go przekręcać?

Obraz świetny, niezapomniany dla każdego, kto raz był pod jego niesamowitym urokiem. Oto z ciemnych zakamarków wyłażą jacyś ludzie bez twarzy, jakieś czarne anonimy. Pętają się dokoła Konrada, włażą mu z nogami w duszę. On je tnie słowem jak batogiem, wypędza, niemal depcze niby robactwo... Ciemna i pusta scena, na niej ruszają się same ciemne plamy, wśród nich majaczy tylko jeden jasny punkt: biała koszula Konrada, z pod płaszcza wyglądająca. I to wszystko się wyrzuca! Słyszę, że taką „koncepcję" wymyślił sobie Osterwa. Niechże mu Bóg da zdrowie, ale ostrożnie z Osterwą! Jest to jeden z najrozkoszniejszych aktorów, jakich w życiu widziałem, a tylko niech nie myśli za wiele, bo wymyśli np. „Zemstę" zaczynającą się od dudlenia na organach, albo „Mazepę" z największym polskim komikiem w roli krwiożerczego Wojewody. Jedno i drugie już mu się przytrafiło, teraz przybywają maski bez masek. Oddajmy Wyspiańskiemu jego genjalny obraz! Przynajmniej ten jeden, gdy tamte przepadają w naszej ciasnocie.

*

Tekst określony z dobrą perspektywą. Jedynie ustęp o tamtamie wolałbym opuścić. Wstrzymuje rozpoczęcie „dramatu", a koniecznym nie jest. Natomiast przywróciłbym ostatni komentarz poety: „Tu dramatowi temu koniec..." Przybyłaby „Wyzwoleniu" końcowa kropka, której mu na teatrze niedostaje. To, że Konrad nie może wydostać się na świat, nie krystalizuje się dostatecznie przed widzem ani w słowach, ani dla wzroku. Ogromna symfonja nie kończy się żadnym zdecydowanym akordem. Możnaby kazać Erynjom mówić głośno i groźnie, a na zakończenie ustawić je z Konradem w efektowny żywy obraz, mocno reflektorami obrzucony. Ale po co, jeżeli zakończenie słowne jest wyrazistsze i pewniej się uda?

WITOLD NOSKOWSKI.

Lecz ślady rezzu były jeszcze tak świeże, iż mógł się on znajdować od szwadronu na odległość straży przedniej. Teraz nie miało to już znaczenia, że Beraberzy mogli słyszeć wystrzał, co położył kres cierpienia Hażela. Nikt już nie wątpił o tem, że będą się bili w Tadżenut.

Kolumna szła teraz wolno i z rozkazu Marçay zatrzymywała się w ciągu dnia kilka razy. Obchodził on jednego po drugim wszystkich swych ludzi, starając się obudzić w nich nanowo ducha waleczności i barbarzyński głód razzia. Ale ludzie, co nie mogli ugasić mąk pragnienia, myśleli tylko o wodzie.

— Powinniśmy byli wypić wodę z żołądka Hażela — odezwał się cicho jeden z poganiaczy. — W roku zeszłym zrobili tak gumjerzy. Ale oni umyślnie zabili wielbłąda, aby zdobyć z jego żołądka trochę wody.

— A Tuaregowie, co przybyli tej wiosny do Adharu? Spotkali oni nomadów, którzy zarznęli dziesięć baranów i pili ich krew z braku wody.

— Będziesz pił wodę w Tadżenut, gdy wypędzisz stamtąd Beraberów.

Jenak, gdy pod wieczór szwadron przebył jedno z ramion Ergu zdawało się, że ludziom przybyło nieco sił.

Jeszcze jedne! — oznajmił Telli.

Rezzu będzie zaskoczony.

Mniej więcej na dwie godziny przed nadejściem dnia obudzono meharystów przez pociągnięcie każdego osobno ręką za ramię. Meharom zaś pozawiązywano pyski, żeby nie beczały.

Nisko na horyzoncie widniał Krzyż Południa.

Szaamba ustawili się przy swoich wierzchowcach. Nie potrzebowali oni już teraz żadnych wskazówek. Gerby ich czuć smołą. Taką woń wydzielają z siebie zawsze, gdy niema w nich wody. Aby je napełnić — muszą iść po trupach.

Z białego szwadronu pozostała tylko ta prawie niewidoczna garstka skostniałych na nocnym przymrozku ludzi. Po czterdziestu dniach ciężkich marszów, po przebyciu tysiąca pięciuset kilometrów ergu pod niebem, które w ciągu tego czasu tylko raz zasnuło się chmurami, z osiemdziesięciu jest ich obecnie na nogach tylko pięćdziesięciu do walki może stanąć zaledwie czterdziestu, bo dziesięciu musi pilnować wierzchowców i bagaży.

Aby ominąć szufy, jakie Beraberzy napewno porozstawiali na najbliższych od studni punktach diuny, Marçay postanowił przeciąć ramię ergu o trzy kilometry niżej, a potem skierować się znowu ku studni wzdłuż tego samego parowu, zamkniętego

Aby widzieć coś podobnego, trzeba być Koniecznie na Ergu Szesz — rzekł do Beliera Marçay. Teraz rozumiem Mohammeda ben Ali, który chciał przywrócić ich do życia wodą ze swej garby... A tyś czyś parał już kiedy na podobne widma? Szaamba, widząc przechodzącego szefa, przyżyli się jeden po drugim. Wyglądali naprawdę niesamowicie. Policzki mieli zupełnie wychudłe, kości twarzy wystające, oczy podsiniależarte gorączką i głęboko zapadłe, a brwi i brody powalane w czerwonawym piasku. Z ramion spadały im bezładnie strzępy gaładur, których nie mieli ani czasu ani ochoty zeszywać.

— Teraz już nie macie czego zazdrościć Beraberom — próbował żartować Marçay, ale słowa jego brzmiały zupełnie fałszywie. Z całego wspaniałego nieposzlakowanej białości szwadronu, który od dalekich murów cytadeli ściągał bez przerwy piratów pustyni, stoi teraz przed nim tylko gromada wynędzniałych obdartuchów. Teraz, gdy niema już wśród nich Mohammeda ben Alego, który ich prowadził — nie zdołają uniknąć śmierci. W tej chwili wszyscy myśleli o ostatniej wyprawie tego przewodnika, o ostatnim plutonie, którym dowodził...

— Jeszcze trzydzieści pięć kilometrów,

równoległemi walami diun, między któremi znajdowały się źródła wody. Oglaty powinny być na połowie drogi od jednego do drugiego ramienia ergu, gdzieś między kopcami piasku, usypanemi dokoła wysokich kęp trawy. Z wyjątkiem Bu Chresby, nikt ze szwadronu ich nie widział. Ale wszyscy wyobrazili sobie wały piasku z kryjącemi w sobie śmierć kępami traw, a za nim dołki żółtawej wody. Dołki wody!

Gerby meharystów były już zupełnie puste, bo przed wymarszem rozdano im resztki — po kilkanaście kropel wody.

Na godzinę drogi od studni, idąc za wskazówkami Bu Chresby, wierzchowce i wielbłądy taborowe ukryto w muszli diuny i na straży przy nich zostawiono dziesięciu ludzi, jako niezbędne minimum dla zapewnienia im obrony. Obawiano się bowiem, że podczas walki Beraberzy mogą zmienić taktykę i, naśladując dawne sposoby walki Arabów, uderzyć na obóz i wymordować zwierzęta. A w pustyni oddział, pozbawiony wierzchowców, musi zginąć.

Czterdziestu pozostałych Szaambów wgramoliło się na szczyt ramienia ergu, za nim szli Marçay i Belhcir. Świtało. Skradający się oddział mógł teraz dostrzec po drugiej stronie wału, w odległości mniej więcej trzech kilometrów ku południo-zachodowi na dnie wąwozu-kępy suchych traw i fale

— Mówił Telli, że śledem ich wielbłądów, bliskich jest już zupełnego...

— A ile u nas? Boję się, że możemy zaałować zbyt pospiesznego pojenia w Um - el-Hacel!

— Co myślisz zrobić z Hażelem?

— Gorzej mu?

— Jego rana jest szersza niż na moje obie ręce.

— Mówiłem ci już. Będzie szedł dopóki mu tylko starczy sił. Ja go nie chcę widzieć. Ale gdy zauważysz, że uginają się pod nim w kolanach nogi... kula między uszy. Nazajutrz kolumna, idąc znowu od świtu do nocy, przebyła sześćdziesiąt pięć kilometrów, ale następnego dnia — już tylko sześćdziesiąt.

— Nie wiem już, jak idziemy — odezwał się Belhcir. — Te diuny i diuny bez końca! Dość już ich mają nasze kolana. Szelku ben Kulder, nie wiem, czy będziesz się bił, ale po powrocie do Adghar, będziesz mógł powiedzieć, żeś podróżował po pustyni.

— Czyś pamiętał o wodzie? Zapytał Marçay.

— Załatwione wczoraj wieczorem. Już od Um-el-Hacel w szwadronie panował nastrój podniecenia i rozgorączkowania. Zapasy żywności były prawie zupełnie wyczerpa-

Lecz musieli oni jeszcze walczyć i zpraguieniem. Przewodnicy, Telli i Negussi, jako Tuaregowie, owinęli sobie dolne części twarzy szeszami, aby nie połykać gorącego pyłu, nie oddychać buchającym od piasku żarem. Widać im było tylko podsiniałe i błyszczące od gorączki oczy.

— Oglaty... Jeżeli nie zdobędziemy ich przed nocą... Te słowa Negussiego słyszał jedynie Telli, będący w odległości dwudziestu kroków od niego i widział, jak nagle wypadła mu broń z ręki. Wtedy przypomniał on sobie słowa Mohammeda ben Alego:

— Czyś nigdy nie trzymał w ręku karabinu, mając od dwudziestu godzin pustą gerbę?... Wypada ci z rąk! — Chcąc dodać sobie otuchy, Telli przysłuchiwał się trajkotaniu karabinu maszynowego, który żartując sobie z pragnienia, szczekał zajadle. — Wrząt — mówili Szaamba. Pod jego morderczym ogniem raz po raz trzaskało w górę z każdej kępy pięć, sześć, dziesięć pęków.

Podtrzymywani rzadkiemi, ale celnemi strzałami Sawaźki, bardziej morderczemi niż całe salwy atakujących, Szaamba zyskiwali powoli na terenie.

Od czasu do czasu z grzbietu diun obsypywały się masy piasku pod nogami niewidzialnych szperaczy, którzy stanowili kończe oskrzydlającego frontu.

dochodziło z poza murów grobowca, tak grubych jak ta diuna, co stoi tu ponuro wśród czarnej nocy z zamarłemi na niej placówkami i druga i trzecia i te wszystkie, co są za niemi, te czarcie budowle, te ogromne mauzolea z popękanemi i walącemi się sklepieniami. Teraz gra już jednym nieprzerwanym tonem, to cichutko, że ledwie słychać, to znów potężnieje i przenika do mózgu, do nieznanych nikomu nerwów, do rdzenia pacierzowego i do krzyża.

Muzyka zmarłych marabutów, którzy czepiają się żywych ludzi, aby ich zabrać ze sobą.

Aby jej nie słyszeć, meharyści pozatykali sobie mocno rękami uszy. Ale dlaczego właśnie tego wieczoru wyprawiają swój sabat upiorny?

Dlaczego umarli wyznaczyli sobie schadzkę w sercu Ergu?

— Szatańska muzyka! — odezwał się Marçay. — Mogliby spokojnie spać ci Marabuci!

Albowiem rozumiał on strach swych ludzi, leżących z czołami przylgniętemi do piasku, poprzytulanych do zimnych ścian swych dołków, wiedział, jaki wpływ wywierają na te pogrzebne echa. Sam nie wierzył przesądom, nie wierzył w złą moc odgłosu tych bębnów, lecz teraz gdy ludzie jego nie słyszą już głosu Fenneka, zagrzmiał prze-

klęty tebel, okrutny zwiastun śmierci, i dźwięczy tem mocniej, tem potężniej, tem głos jego szersze zatacza kręgi. Usiłował myśleć o bitwie. Położenie wydawało mu się jasne jak słońce. Na szczytach wielkiej diuny w odległości mniej więcej siedmiu kilometrów — wywiadowcy rezzu. Wokół studni Tadżenut — obóz piratów pustyni, otoczony podwójnem łańcuchem straży, obóz najeżony po bokach szybkostrzelnemi karabinami.

Beraberzy nie mogą dalej uciekać, bo mają siedem wielbłądów zupełnie wyczerpanych. Ale czy zdają sobie sprawę z tego, że będą walczyli z ludźmi, pchanemi do boju piekielnemi mękami pragnienia? Czy rozumieją, że ci ludzie nie uciekliby, choćby padli wszyscy ich dowódcy, że w razie zwycięstwa nad nimi, trzebaby ich wymordować wszystkich — jednego po drugim, że ostatnim krokiem każdego z nich byłby krok ku jamom z wodą?

Nieostrożne opuszczenie Um - el - Hacel tylko z nawpół napełnionemi garbami zrodziło w meharystach pomimo złowróżebnego werbla marabutów — rozpaczną żądzę walki. I Marçay nie wątpił o zwycięstwie. Miał przy sobie swoją gotową każdej chwili do strzału saważkę, której każdy strzał jest śmiertelny.

ne. Ludziom wydawano już tylko po odrobinie daktyli i po kawałku suchara. Lecz wodę, nadewszystko wodę trzeba było wydawać regularnie.

Powietrze, w obszarze zamkniętym łańcuchami diun i suchy do najwyższych granic piasek potęgowały pragnienie.

Marçay obszedł kilka razy obóz, aby dodać ludziom otuchy.

— Mógłbyś dobrze jechać do Um-el-Hacel — rzekł do Negussiego — i przywieźć nam stamtąd ze dwie napełnione gerby. Nie ważyłyby przecież więcej, niż największa nawet antylopa.

O wodzie myśleli wszyscy.

— Jutro wieczorem będziemy przy studni Tadżenut. Będzie woda! Obiecywał Marçay.

— Czy i ludzie rezzu też? Padło czyjeś pytanie.

W umysłach meharystów mieszały się ciągle ze sobą dwa obrazy: rezzjerzy w swych niebieskich gandurach i woda. Wszyscy byli przekonani, że Beraberzy mają w swych ręku studnię Tadżenut, gdyż Telli zapewniał, że kolumna, idąc śladami rezzu, stale się do niego zbliża. Już od dwudziestu czterech godzin wolno było pić tylko w ściśle oznaczonych zgóry godzinach. Aby osłabić zasychanie ust, ludzie przestali palić i mówić. Całemi godzinami jechali z głowa-

broń, salwa ognia karabinowego wstrząsnęła powietrzem, napełniając hukiem cały wąwóz. A więc usłyszeli sygnał.

Szaamba padli na ziemię. Przeciwnicy formowali spiesznie szyki. Po stronie Beraberów co dwadzieścia — trzydzieści metrów kępy trawy, a w niej ukryty z karabinem w ręku człowiek. Po przeciwnej stronie meharyści, którzy na salwę nieprzyjaciela odpowiedzieli według taktyki, obowiązującej na Saharze w walce z oddziałami Beraberów: zdaleka, wolno i dobrze celując.

Belheir dowodził lewem skrzydłem, które miało rozkaz okrążenia studni. Marçay walczył w środku mającego kształt sierpa frontu. Nie potrzebował dawać rozkazów, gdyż ludzie jego zaprawieni byli w walkach na pustyni.

Sierp frontu, posuwając się ciągle naprzód, zaczął zagrażać oglatom. Marçay skierował swą lunetę ku Bu Chresbe. Dawny dysydent poznał miejsce, gdzie obozował z rezzu w 1920 roku.

— To tu — objaśnił.

Beraberowie mają swój obóz o dwieście metrów powyżej oglatów, tam, gdzie był kiedyś nasz

— Czy widzisz te gęste kępy?

Trzymają oglaty pod ogniem.

Szaamba posuwali się ciągle tyraljerką.

piasku, wśród której winny znajdować się oglaty.

— Jeżeli chcesz napełnić swoją gerbę... — szepnął Negussi do ucha Szeikowi ben Kuider.

Zeszli w dół. Tu było jeszcze ciemno. Rozbili się na grupki. Dziesięciu miało iść po bokach szczytami dwóch równoległych do siebie piaszczystych wałów, między któremi leżała kraina pragnienia. Inni rozciągnęli się w ciągu godziny długim łańcuchem, który miał zamknąć wąwóz, szeroki na cztery kilometry. Stali po czterech po pięciu, w odległości pięciuset metrów jedni od drugich. Należało bowiem bronić wąwozu na całej jego szerokości — od jednej do drugiej ściany. Gdy szperacze z jednego skrzydła dostali się na grzbiet wału, którym według rozkazu Marçay'a powinni iść wzdłuż — porucznik ruszył naprzód; za nim, zrobiwszy zwrot w prawo, ruszył wzdłuż wąwozu łańcuch strzelców, którzy nieśli na sobie suche sflaczałe gerby i ciężkie ładownice. Samym środkiem wąwozu ci, co nieśli karabiny maszynowe.

Nagle usłyszano suchy trzask, jak trzask bicza.

Nieprzyjaciel!

Marçay wyprostował się i podniósł do oczu lornetkę. Nie widać nic. Ale zaledwie zdążył schować przyrząd i wziąć do ręki

mi, ukrytemi w fałdach swoich burnusów. Wyglądali wtedy dziko i srogo. A gdy im wypadło schodzić z wierzchowców, aby pieszo przedostać się przez jakąś diunę, zdawało im się, że nie stopami, lecz piszczelami dotykają ziemi. Ktoś zauważył, jak jeden z przewodników, wspinając się prosto na szczyt diuny, upadł ze zmęczenia na kolana i nie mógł się już sam podnieść. Dopiero Telli podał mu rękę i pomógł wstać. Ale i jego mehari chciał się kłaść z wyczerpania. Trzydniowy marsz od Um-el-Hacel podciął resztę ludzi. Tylko porucznik Marçay, Belheir i Azraf trzymali się jeszcze, jak przystało na starszyznę. Ale i oni nie mogli zaradzić skutkom śmiertelnego prawie znużenia kolumny.

Gdy Marçay położył się wieczorem w swoim dołku, by nareszcie odetchnąć, doleciał go suchy trzask wystrzału, a za chwilę stanęła przed nim biała postać Azrafa.

— Skończyłeś z nim? zapytał.

— Nie chciałeś patrzeć na jego cierpienia...

— Ale chcę, żebyś go kazał pogrzebać...

A więc zginął i Hażel.

Rano po nocy pragnienia ludzie nie byli prawie do siebie podobni. Zdawałoby się, że to nie żołnierze, lecz ich kościotrupy szarpią za wodze mehara, nagląc je do szybkiego wstawania.

— Ostatnie? Pytał towarzyszący mu kawalerzysta.

— Może być, że ostatnie!

Erg ginął na skraju horyzontu i mógł mieć jeszcze sześć do siedmiu kilometrów. Ale pogrążony był już w ciemnościach nocy. Jeden z meharystów, jadących w szeregach Marçay'a zbliżył się do niego i, wyciągnąwszy przed siebie ramię, rzekł:

— Tadżenut jest tam, zaraz za Ergiem.

Marçay popatrzył na niego ze zdziwieniem, którego nie mógł ukryć, ale ów wytłumaczył:

— W roku 1920 byłem dysydentem i byłem tutaj z rezzu. Znam tę studnię.

— Mogłeś powiedzieć o tem wcześniej.

— Rzekłszy to, Marçay umilkł. Wiedział bowiem, że nie żąda od nomada, by opowiadał o swej przeszłości. Bu Chresba, noszący numer 380, odezwał się znowu do milczącego oficera:

Jeżeli chcesz, pójdę zbadać, co jest przy studni.

W pół godziny później dawny dysydent, mając na sobie muszkiet, trzydzieści nabojów, ze szklanką wody w gerbie na plecach — szedł wśród czarnej nocy na niebezpieczny wywiad.

Ale po jego odejściu zapanowały ciemności w duszach żołnierzy...

Był oni pewni, że placówki Beraberów

dostrzegłyby ich oddział jeszcze przed zmierzchem. W dzień grzbiet diuny, odległy od Beraberów o kilka karabinowych wystrzałów był dość daleko, ale teraz ciemność nocy nagle skróciły znacznie tę odległość, i meharyści, ukryci we wcięciu grzbietu, nasłuchiwali, jakby niewidzialne placówki były tuż obok i miały lada chwilę rozpocząć ogień.

Lecz nikt nie podejrzewał dawnego dysydenta Bu Chresby, że może zdradzić: przecież służywał w oddziałach francuskich.

Ale wytężając słuch i myśląc o swych pustych garbach, o wyschniętych jak rzemień ustach, o studni, której będzie bronić osiemdziesiąt szybkostrzelnych karabinów szaamba usłyszeli jakiś głuchy szum, podobny zupełnie do szumu muszli morskiej. Szum ten wypełniał im uszy, wdzierał się do dusz, a potężniejąc stopniowo, wstrząsał ciemnościami nocy i naprawdę usypywał diuny...

— Tebel marabutów... — wyszeptał z trwogą czyjś głos.

Nie wymawia się tych słów bez dreszczu i zgrozy, albowiem Tebel Marabutów, zwany też muzyką piasków, głuchem dudnieniem — mogą słyszeć jedynie ci, co umierają z pragnienia.

Głuche, dalekie, dalekie dudnienie, głuchsze niż byłoby nawet wówczas, gdyby

Tymczasem tebel zaczął grać ciohutko marsza, w którym Marçay rozpoznał tony, dźwięczące mu w uszach od żałobnej nocy w Chegga, od agonji Kermeura, od przygotowań do jego pogrzebu, tony, które cichły jedynie wtedy, gdy był odurzony pogoną, aby znowu zadźwięczeć, tylko jeszcze silniej może, gdy nie znaleziono rezzu przy studni El Mzerreb, gdy burza z ulewą zakopała kolumnę w wąwozie, gdy weszcie Mohammed ben Ali rozpłynął się w ciszy pustyni, w opuszczeniu... Granie znużenia, kołyszące ludzi do snu w piasku.

XVIII.

Około godziny drugiej nad ranem, wrócił do obozu dawny dysydent Bu Chresba i o mało nie dostał kulą w piersi od stojących na czatach swych towarzyszów. Stanąwszy natychmiast przed swym dowódcą, złożył sprawozdanie z niebezpiecznej wyprawy następującej treści: nie mógł iść ku Tawy, lecz musiał się czołgać, pomiędzy kępkami suchej trawy, bo światło wschodzącego księżyca łatwo go mogło zdradzić. Dopełzał aż na brzeg studni, ukrył się w zagłębieniu diuny i starmąd obserwował obóz swoim towarzyszem przy ognin. Choć ogień był słaby, ale oświetlał ich postacie dostatecznie. Odmawiali modlitwy wieczorne... — Miałem ich na muszce swej strzelby i naprawdę nie zmarnowałbym tkwiących w niej trzech kul.

Ale Bu Chresba oparł się pokusie łatwych strzałów do nieruchomego celu i wrócił nie obudziwszy czujności Beraberów.

— Przecież musieli dokończyć swej modlitwy.

Wrzesień
13
Niedziela

Ważne numery telefonów:
Pogotowia rat.: 66-66 i 55-55
Straż ogniowa: 19-57, 30-50
Policja: 42-21
Posłańcy: 28-36
Taksówki: Postój przy ulicy Grunwaldzkiej 77-72 przy Rynku Jeż. 77-08 przy ul. Marsz. Focha (naroż. Niegolewskich) 77-82. Pl. Świętokrzyski 49-80 przy ul. Zielonej (nar. Strzeleckiej) 50-35. Rynek Wildecki 66-35. W. Garbary (nar. Wielkiej) 57-87.
Poczt. biuro zleceń: 49-27. **Dokładny czas:** 55-66.

Niedziela	Poniedziałek
KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	
Eugenji, Filipa w.	Podwyższ. Krzyża św.
KALENDARZ SŁOWIAŃSKI	
Chronisława	Ziemomyśla

Słońca: wschód 5.22, zachód 18.13
Długość dnia 12 godzin 51 minut
Księżyca: wschód 2.50, zachód 16.58
Faza: 2 dzień przed nowiem

NOCNY DYŻUR APTEK

Śródmieście: Apt. św. Marcina, ul. Fr. Ratajczaka 12; Apt. pod Białym Orłem, St. Rynek 41; Apt. św. Piotra, pl. Świętokrzyski; Apt. przy Rynku Śródeckim 1. **Jeżyce:** Apt. pod Gwiazdą, ul. Kraszewskiego 12. **Łazarz:** Apt. im. Matejki, ul. Matejki 1; Apt. Plucińskiego, ul. Marsz. Focha 72. **Wilda:** Apt. pod Koroną, ul. G. Wilda 61. **Dębiec:** Apt. przy ul. Dębieckiej 6. **Sołacz:** Apt. przy ul. Mazowieckiej 12. **Główna:** Apt. przy Krzyżu, ul. Główna 19. **Starołęka:** Apt. miejscowa.

Pogrzeby

Dziś: Śp. dr. Kazimierza Abramowicza, prof. U. P., o godz. 16 z kapl. szpit. wojskowego Wały Jana III. — Śp. Rozalji ze Smólskich Kasprzakowej o godz. 16 z kapl. cment. na Jeżycach. — Śp. Józefy z Rotterów Gaińskiej o godz. 16,15 z kapl. cment. Ks. Ks. Zmartwychwstańców. — Śp. dr. Jakóba Szuberli o godz. 16,30 z kapl. szpit. miejskiego ul. Kozia. — Śp. Antoniego Maciejewskiego o godzinie 16,30 z kapl. cment. wojskowego Wały Jana III. — Śp. Heleny Stybaniewiczówny o godz. 17,30 z kapl. cment. Farnego ul. Bukowska-Grunwaldzka.

TEATRY:

Teatr Polski: Dziś — po południu „Lekkomyślna siostra". — Wieczorem „Wyzwolenie".

Teatr Nowy: Dziś — „Pierwszy występ pani premjerowej".

Komunikat meteorologiczny

Cała niemal Polska miała wczoraj w godzinach popołudniowych pogodę słoneczną o zachmurzeniu umiarkowanem. Temperatura o godzinie 14 wynosiła: 1 st. na Hali Gąsienicowej, 9 w Zakopanem, 10 w Tarnopolu i Kołomyi, 11 we Lwowie, 12 w Przemyślu i Łucku, 13 w Krakowie i Lublinie, 14 w Wilnie i Łodzi, 15 w Warszawie i Gdyni, 16 w Poznaniu i Grudziądzu, a 17 w Toruniu i Kaliszu.

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 13 bm.: Naogół pogoda słoneczna, lecz chłodna. W górach i na wyżynach nocą przymrózki. Rankiem miejscami mgły lub opary. Słabe wiatry miejscowe.

Samobójstwo w policji

Warszawa. (Tel. wł.). W południe o godz. 13,15 pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w głowę sekretarz komendy powiatowej w Grójcu, starszy przodownik Konstanty Tomanow, lat 42.

Tomanow osierocił żonę i czworo dzieci. Służbę swoją w policji rozpoczął od Straży Obywatelskiej i odznaczony był Krzyżem Zasługi. Przyczyną tragicznego kroku był rozstrój nerwowy.

Łódź przed wyborami

Żydzi sypią pieniędzmi na oszczercze druki

Łódź. (Tel. wł.). Jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanego źródła, na rozkolportowanie w Łodzi kłamliwej i oszczerczej broszury p. t. „Endecja bez maski", wydanej w Warszawie przez anonimowego autora, gmina żydowska w Łodzi ofiarowała 5 tysięcy złotych.

Rzecz charakterystyczna, iż kolportażem tego steku kłamstw i bzdur zajmują się przeważnie Żydzi względnie opłaceni przez Żydów Polacy. Narodowa Łódź zna się już na tego rodzaju kłamstwach i ze wstrętem od nich się odwraca.

Echa krwawego dramatu na Pocztowej

W sprawie krwawego dramatu w mieszkaniu przy ul. Pocztowej 31, co opisaliśmy już we wczorajszem wydaniu głównem, dowiadujemy się następujących jeszcze szczegółów:

23-letniego Tadeusza Boruckiego, który wystrzałem rewolwerowym w serce pozbawił życia 22-letnią Teofilę Lunowską, poczem strzelił sobie w usta, przewieziono do szpitala miejskiego, gdzie zmarł w godzinę po okropnem zajściu, nie odzyskawszy przytomności. Potwierdza się, że młodzi zginęli dobrowolnie. Borucki był częściowo zatrudniony jako pracownik gastronomiczny, poza tem trudnił się też fotografowaniem na ulicy.

Dochodzenia przeprowadził wiceprokurator sądu okręgowego Góralewicz. Zwłoki Lunowskiej przewieziono do zakładu medycyny sądowej. — Krwawe zajście, które wydarzyło się o godzinie 13 min. 10, wywołało duże zbiegowisko na ożywionej ulicy. (kl)

Kucharka skazana za zabójstwo

Krotoszyn. (Tel. wł.). Wczoraj przed tutejszym sądem odbyła się rozprawa przeciwko kucharce burmistrza m. Krotoszyna p. Fenrycha, mieszkance Lipy koło Krotoszyna, Józefie Grzybowskiej. Akt oskarżenia zarzucał Grzybowskiej popełnienie zbrodni zabójstwa w dniu 12 czerwca br. na osobie 26-letniej pokojówki burmistrza Janiny Jasieńskiej.

Po przeprowadzonej rozprawie, sąd skazał Jasieńską na podstawie par. 1 art. 225 k. k. na karę 15 lat więzienia i utratę praw honorowych i obywatelskich na przeciąg lat pięciu.

Rozprawa wywołała w mieście wielkie zainteresowanie. Tłumy ciekawych usiłowały bezskutecznie dostać się na zapełnioną do ostatniego miejsca salę rozpraw. Ostatecznie musiała interwenjować policja, by zaprowadzić porządek. (hk)

WIADOMOŚCI POTOCZNE

— * **Dzisiejszy koncert Miejskiej Orkiestry Symfonicznej** odbędzie się w parku Wilsona pod dyrekcją kapelm. Wiktora Buchwalda. Początek o godzinie 17-tej.

— * **Otwarcie mostu Chrobrego.** Po kilkutygodniowej naprawie otwarto wczoraj dla ruchu pieszego i kołowego most Bolesława Chrobrego. O godz. 19 przybył na most tymczasowy wiceprezydent miasta inż. Ruge, dokonując przeglądu ukończonych prac, poczem, ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców Śródki i Głównej, przepuszczono przez most pierwszy tramwaj. (jr)

— * **Pożar w podwórzu.** Wczoraj po południu wezwano miejską straż pożarną na Wielkie Garbary 5. Na podwórzu zapaliła się smoła, nagrzewana przed użyciem. Ogień stłumiono z łatwością. (kl)

z 1000... jest łatwo wybrać
w Bazarze
Wytw. Palto
Ulster Ang.
lub mod. Płaszcz
Nowa 8 u. I. Konkiewicza
Nr 16597

SPORT

Pięściarstwo

HCP — Sokół 10:6. Spotkanie o drużynowe mistrzostwo okręgu klasy A odbyło się w sobotę w hali Targów Poznańskich.

W wadze muszej Lieschke (H) pokonał na pkt. Romańskiego I (S). Wyższy od Sokoła i o dłuższym zasięgu rąk Lieschke w 1 st. odebrał kilka celnych ciosów i często uciekał się do trzymania. Trzecie i czwarte starcie wygrał spokojniejszy i dokładniejszy w ciosach Lieschke.

W koguciej Janowczyk (S) wysoko pokonał Koleckiego (H). Janowczyk z miejsca narzucił walkę w zwarciu, gdzie atakował całemi serjami. Drugie starcie wypadło wysoko dla Sokoła. Od trzeciego starcia Janowczyk górował bezapelacyjnie. Kolecki skończył walkę zupełnie wyczerpany.

W piórkowej Pela (S) pewnie wypunktował „Jukana" (H), który odrazu rzucił się do furjackiego ataku, jednak zwrotny i uważny Pela nie pozwolił się wciągnąć w bijatykę. Jeden z ciosów Sokoła zachwiał na chwilę przeciwnika i odtąd górował Pela. Ambitny zawodnik „Cegielskiego" wytrzymał do końca walkę, chociaż Pela trafiał często i skutecznie.

W lekkiej Walkowiak (H) wygrał na pkt. z Woźniakiem (S). Sokół poprawił się znacznie. Zarzucił walkę defenzywną i często przechodzi do ataku, brak mu jedynie ciosu. Walkowiak trafiał częściej, jednak ciosy jego były zbyt obszerne i nieczyste. W zwarciu zbyt często trzymał i szarpał przeciwnika.

W wadze półśredniej Misiurewicz (S) zwyciężył na punkty Przymusińskiego (H), który szczelnie krył szczękę przed ciosami Misiurewicza. Sokół atakował początkowo „lewą", szukając okazji na poprawienie ciosu z „prawej". Przymusiński w chwilach niebezpiecznych wchodził w zwarcie, i tam kurczowo trzymał się przeciwnika. W ostatniem starciu, Misiurewicz ulokował kilka ciosów, którym brak już było dawnej precyzji i siły.

W średniej Kaźmierczak (H) pokonał Rogowskiego (S). Obaj polowali na cios, to też walka nie była ciekawa, przemieniając się chwilowo w bijatykę. Spokojniejszy i celniejszy w ciosach Kaźmierczak zdobył pewną przewagę nad słabnącym Rogowskim.

W półciężkiej Klimecki (H) wygrał przez k. o. w 2 starciu z Przybylskim (S). Pierwszy, po dłuższej przerwie, start Przybylskiego wzbudził zainteresowanie, zwłaszcza, że gospodarze przesunęli Klimeckiego o wagę niżej. Klimecki górował nad Sokołem wzrostem, wagą oraz długością rąk, którą umiejętnie wykorzystał. W 2 starciu, po krótkiej wymianie ciosów, Przybylski nadział się na silny „hak" i został wyliczony.

W ciężkiej Adamczyk (H) pokonał przez k. o. w 2 starciu Tilgnera (S). Po raz pierwszy Tilgner znalazł w mistrzostwach przeciwnika. Adamczyk, ruchliwy i odważny, starał się atakować żołądek, a nawet szczękę Tilgnera, co mu się pomimo znacznej różnicy wzrostu często udawało. Ciosy Tilgnera miały swoją „wagę", jednak tylko dwa razy wylądowały na przeciwniku. Zapominając zupełnie o kryciu, dążył Tilgner do zwycięstwa przez k. o. Jednak uprzedził go w tem Adamczyk. Kilkoma ciosami na szczękę oszołomił Tilgnera, który, zwisając na linach, pozwolił się wyliczyć. Większa szybkość i odwaga zadecydowała o wyniku walki.

Sędziował w ringu p. Przepióra, na punkty pp. Łukaszewski i Bielewicz. (al)

Tenis

W mistrzostwach Wielkopolski na kortach WKS, sobotnie wyniki były następujące:

Gra pojedyńcza. — Panie: Siodówna — Jaśkowiakówna 3:6, 6:2, 6:0; Matuszewska — Andrótowa 6:4, 6:4; półfinały: Głowacka — Matuszewska 6:4, 6:3; Łuniewska — Siodówna 6:2, 6:2. Panowie: Neiss — Moenig 14:12, 7:9, 6:4; Bełdowski — Śmigielski 6:2, 6:3; Księżopolski — Lisowski 6:1, 6:1; K. Tłoczyński — Mikołajczak 6:2, 7:5; Neiss — Albrecht 6:0, 6:1; Bełdowski — Talarczyk 6:3, 8:6; Majewski — Kroeling 6:0, 6:3; Landau — Stark 6:1, 6:2; ćwierćfinały: Spychała — Księżopolski 6:0, 6:1, Warmiński — Landau 6:3, 7:5.

Gra podwójna. — Panie: Geisler i Kokeli — Putzówna i Siodówna 6:3, 6:1; Łuniewska i Głowacka — Andrótowa i Lehfeldt 6:3, 6:2. Panowie: Spychała i Bełdowski — Neiss i Kroeling 6:2, 6:4; Gostyński i Mikołajczak — Albrecht i Kokeli 6:3, 6:3; Lisowski i Borowczak — Stark i Seifarth 6:0, 6:0; Talarczyk i Śmigielski — Księżopolski i Landau 6:4, 4:6, 6:0; Warmiński i K. Tłoczyński — Bock i Kubala 6:3, 6:1; ćwierćfinały: Lisowski i Borowczak — dr. Thomaszewski i Moenig 6:2, 5:7, 8:6; Talarczyk i Śmigielski — dr. Meller i Głowiński 6:3, 6:1; Warmiński i K. Tłoczyński — Styra i Alvensleben b. g; półfinał: Warmiński i K. Tłoczyński — Talarczyk i Śmigielski 6:3, 6:4.

Dziś o godzinie 9 rozpoczną się gry półfinałowe, a po południu finały. (wz)

8) NAPISAŁ ANTONI KAWCZYŃSKI

W Sopocie, ledwie wyszedłszy z dworca ,spotyka autobus, grzmiący w górę ulicą Seestrasse. Zatrzymuje go i wkrótce już wita go rzęsisty blask lamp elektrycznych Gdyni. Wysiada u narożnika 10-go Lutego i bez przekonania, z małą tylko nadzieją, rozpoczyna poszukiwanie. I nagle staje przed szklanem godłem, przed dobrze znanym napisem. Jest to niewielki, zaledwie jednopiętrowy budynek, pozostały widocznie z dawnej jeszcze Gdyni i tylko trochę odnowiony i zmodernizowany. W samym środku brama, po lewej i po prawej okna wystawowe i po kilka okien mieszkalnych. Po prawej drogerja, po lewej zaś ona, tablica z granatowego szkła z wielkiemi złotemi głoskami:

„LINGERIE"
Man spricht deutsch English spoken
On parle francais

Tak ochrzciła swoją firmę jeszcze w ostatnim okresie jego częstych wizyt, aby przyciągnąć bardziej eleganckie i lepiej płacące klientki, jakie często przesuwają się przez portowe miasto. Skład już ciemny, tylko przy świetle lampy ulicznej widać w oknie koronki i desenie, szmatki delikatnego jedwabiu i krepy w pastelowych kolorach. Ich to nieustanna obecność na wszystkich szafach i półkach onieśmielała go zawsze, gdy pod wieczór przychodził, by ją zabrać do miasta na kolację....

W wejściu opuszczoną jest drewniana zasłona, ale sięga tylko do połowy drzwi. Trzeba dobrze zgiąć kolana, by się wślizgnąć do czarnej przestrzeni między ruletą a drzwiami, nie większej, jak budka telefoniczna. Ale i wewnątrz sklepu jest ciemno, nic nie widać za lśniącą szybą. Kapitan Andersson stoi chwilę i potem stuka do drzwi, cichutko raz i drugi i trzeci, coraz głośniej.

Wreszcie w głębi ciemnej przestrzeni za szybą rozbłyska smuga światła, drzwi skrzypią i ktoś się zbliża.

— Kto tam? — pyta kobiecy głos, jej głos.

— O, Erna, du bist es wirklich? — woła po niemiecku i chrząka, taki jest nagle zachrypnięty. — Poznajesz mnie? To ja, Andersson, kapitan Andersson z „Dannemory".

Cisza! Żadnego okrzyku, znaku zrozumienia czy radości, żadnego nawet ruchu. Czyje to serce bije tak głośno?

Szybkie kroki i w nagłem świetle widnieje za szybą kontuar z ciemnego drzewa, lśniące szafy i półki, ściany koloru ciemnego bordo i postać kobieca w ciemnej sukience. Podbiega i odchyla zasuwę u drzwi.

Kapitan Andersson wchodzi w zakłopotaniu i niebardzo wie, jak teraz postąpić. Pragnąłby, żeby mu się Erna rzuciła na szyję, a możeby i sam uczynił coś podobnego, ale widzi, że ona patrzy na niego dziwnie wystraszonemi oczyma. Nie puszcza klamki, jakgdyby w razie nagłego ataku z jego strony pragnęła zasłonić się półotwartemi drzwiami.

— Bardzo się cieszę, — mówi kapitan z wahaniem, — że znów cię widzę w zdrowiu. Wyładniałaś jeszcze! Mój Boże, jak to czas leci. Tak dawno cię nie widziałem. Cieszysz się choć troszkę, że przyszedłem?

Oleś! — Jest to raczej jęk czy zdławiony okrzyk.

Ach, jak ten zapomniany dźwięk pieści ucho i koi serce. Oleś: jest w tem ciepło jej tchnienia i pieszczotliwy dotyk rąk! Jakże mógł zapomnieć, że tak go nazywała, że w ciepły słowiański dźwięk zamieniła imię Olaf, które brzmiało dla niej zbyt obco i surowo.

— Wiec jeszcze nie zapomniałaś o mnie zupełnie? — mówi z ulgą. Ona zamyka drzwi, przy których stała, dobywa chusteczki i siada na foteliku pod ścianą. Płacz jest silniejszy, niż wola, wyrywa się głośnem łkaniem. Kosmyki włosów o popielatym połysku spadają na czoło. Andersson stoi bezradny, łzy kobiece zmieniają go w bezbronne dziecko, nie wie zupełnie co zrobić i co powiedzieć. Melonik położył na stole, a parasol dynda z wysokiego mosiężnego wieszaka wraz z kolekcją ażurowych damskich koszulek.

Niewieści płacz mija szybko i nerwy się uspakajają:

— Przepraszam, — mówi, powstając i wycierając maluśką chusteczką nosek, — to tak jakoś przyszło nagle. — A potem dodaje, już z miłym, nieco żałosnym uśmiechem: — To była taka resztka łez z dawnych czasów. Należało ją sprzątnąć wreszcie. Rodzaj inwentury!

Kapitan Andersson nie bardzo rozumie, co chciała powiedzieć.

— No, już teraz lepiej, prawda? — Stara się słowom nadać brzmienie możliwie beztroskie, choć to zadanie nie łatwe i wszystko dzieje się inaczej, niż przewidywał. — Myślałem o tobie cały dzień, ciągle stałaś mi przed oczyma jak żywa. Ale teraz widzę, że w rzeczywistości jesteś tysiąc razy bardziej ponętna i miła. Rozkwitłaś, dziecko, bardziej jeszcze rozkwitłaś w tym czasie. Co się z tobą stało? Szukałem cię w Gdańsku i oto jestem. Wcale się nie cieszysz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed meczem Polska — Niemcy

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj o godz. 9,30 rano przyjechała do Warszawy reprezentacja piłkarska Niemiec na mecz z Polską, który się odbędzie dziś, w niedzielę, na stadjonie wojska polskiego.

Warszawa. (PAT). Ostateczny skład Polski na mecz z Niemcami przedstawia się następująco: Albański (rezerwa Tatus), obrona Szczepaniak, Martyna (rez. Jeżewski, Doniec), pomoc Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko (rez. Góra), napad — Piec, Matjas, Szerfke, God, Wodarz (rez. Smoczek).

Badanie lekarskie wykazało, że Martyna może walczyć, to też pierwotnie wyznaczony skład, jak widać, nie uległ zmianom.

Kolarze na etapie łódzkim

Pierwszy Polak na miejscu drugiem, następny dopiero na szóstem

Łódź. (Tel. wł). Przedostatni etap kolarskiego biegu Berlin — Warszawa stał pod znakiem zupełnie równorzędnej walki kolarzy polskich z Niemcami. Szosy na trasie do Łodzi z typowemi „kociemi łebkami" były dla kolarzy niemieckich znacznie cięższą zaporą. Taktycznie i zespołowo poprawna jazda zawodników polskich, którzy czuli się na tych drogach w znacznie lepszym żywiole niż Niemcy, pozwoliły Polakom dotrzymać tempa mimo kilkakrotnych prób ucieczek Niemców. Schulze i Kapiak jako jedyni zjawili się też przed torem w Helenowie, gdzie po finiszu Schulze nieznacznie wyszedł na pierwsze miejsce przed Kapiakiem. Dopiero po 3 minutach przybyła na metę grupa dalszych kolarzy w liczbie 12, między nimi Polacy: Starzyński, Oszajnikow, Wasilewski i bydgoszczanin Ritter.

Mimo zwycięstwa Schulzego w klasyfikacji ogólnej prowadzi nadal Niemiec Scheller, a drużynowo Niemcy.

Wyniki dnia były następujące:

1) Schulze (N) 3 g. 56:34, 2) J. Kapiak (Polska) 3 g. 56:36, 3) Ruland (N) 3 g. 59:38, 4) Schoepflin (N), 5) Hupfeld (N), 6) Starzyński (Polska), 7) Scheller (N), 8) Oberbeck (N), 9) Oszajnikow (Polska), 10) Loeber (N), 11) Wasilewski (P), 12) Ritter (Polska), 13) Bartoskiewicz (N).

Drużynowo prowadzą Niemcy w czasie ogólnym 83 g. 57:49.8, 2) Polska 85 g. 20:40.2. Indywidualnie pierwsze miejsce zajmuje Scheller (N) 20 g. 59:22 przed Oberbeckiem i Hauswel-dem.

RECENZJE KINOWE

Kino „Gwiazda" wyświetla film p. t. „Katarzynka". Miła bajeczka o służącej-kocmołuchu, która się zakochała w przystojnym elegancie, ma dużo wdzięku dzięki temu, że tytułową rolę gra tu przemiła Franciszka Gaal. Wiemy, że mimo odstraszającej powłoki brudasa, Katarzynka mogła wzbudzić miłość w młodzieńcu; cała historyjka miła jest i wzruszająca. W dalszych rolach widzimy E. Verebesa i O. Walburga. (ver)

Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie Antoniego Leśniewicza w Poznaniu.

Duży Lokal Handlowy
nadający się dla większego przedsiębiorstwa przy placu Wolności **do wynajęcia.** Oferty plac Wolności 18 m. 14. zr 14775

PROF. N. PADLEWSKA
rozpoczyna lekcje gry fortepianowej 15. IX.
Kursy niższy, średni, wyższy, przygotowanie repertuaru koncertowego, konkursowego. Zgłosz. codz. 3 — 4 Libelta 13 zg 14 268

Pierwszorzędne glazurowane
PŁYTKI
ścienne hurtownie i detalicznie
Koraszewski i Marweg, Poznań, pl. Wolności 14a
Telefon 28-84 dg 3006

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:
1-łamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1811 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni pwszednie przyjmuje się do godz. 11,10, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,45.

1. DOMY - PARCELE

Kupię
dom, wpłaty 9 000. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdg 90 954

Kamienicę
nowa bud. dochód roczny 7300 zł cena 72 000 zł sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 90 315

Sprzedam
kamienicę centrum Poznania — wpłaty 50 000 i przyjęcie amortyzacji 14 000,— Oferty Kurjer Poznański zdg 90 209

Kupię
starszy dom, wpłacę 50.000, reflektant. Oferty Kurjer Pozn. zdg 90 392

Kamienicę
dobrze rentującą, przy wpłacie do 40.000,— kupię przejmie dług. Oferty Kurjer Pozn. zdg 90 391

7. SPRZEDAŻE

Futra
na zamówienie, wszelkie przeróbki, wykonuje według najnowszych modeli, fachowo, tanio w własnej pracowni pod osobistem kierownictwem
Witold Zalewski,
mistrz kuśnierski, Marcin 77. dr 2693

Złoty medal

olimpijski za piękne desenie i dobre gatunki naszych
materjałów męskich bielskich,
jesienno - zimowych na
ubrania i płaszcze
otrzymalibyśmy gdyby olimpjada ten dział obejmowała.
Władysław Złotogórski
Poznań, Kramarska 19/20, piętro. Hurt, detal. 600 deseni na składzie. Pr 6551-35,55

KINA

Poznań, niedziela, 13. 9.

APOLLO: „Rotmistrz z Werffen".
CORSO: „Tu rządzi humor"
GLORIA: „Pod palącym niebem Argentyny".
GWIAZDA: „Katarzynka".
OŚWIATOWE T. C. L.: — „Bengali".
METROPOLIS: „Orłow".
RENAISSANCE: „Gabinet figur woskowych".
SŁOŃCE: „Trędowata".
SFINKS: „Wiedeń miasto moich marzeń".
ŚWIT: „Człowiek o 100 maskach".
TĘCZA-Łazarz: „Jan Kiepura".
TĘCZA-Wilda: „Nie miała baba kłopotu".
WILSONA: „Antek Policmajster".

Podłogi
kresowe wszystkich rozmiarów pierwszej jakości poleca Pawlak składnica Hartwig, Towarowa 15/20, telefon 15-84. zdr 90 628

Jesień idzie
Czas pomyśleć o modnym kapeluszu lub przeróbce. Tanio. — Julja Mayer, Wodna 22. zdr 89 894

Meble
dobre, likwidując tanio wyprzedaje Węcławski, św. Rocha 8. p 3812

Dodatki
ubraniowe najtaniej Jan Grobelski, Wrocławska 2. zdr 84 419

15. POKOJE UMEBL.

Przyjezdnym
najtaniej. Kolegjacki 5—3 (Nowy Rynek) nocny dzwonek. dg 2 898

Słoneczny
czysty, dwuosobowy. Skryta 2 — m. 8. zdg 90 500

Pokój
komfort. Kochanowskiego 2, — m. 6. zdr 91 223

Umeblowany
z utrzymaniem za pożyczenie 800 zł. Gwarancja pewna. Oferty Kurjer Poznański zdg 90 690

23. ROZMAITE

Fotoexpress
Majewski, św. Marcin 6, wykazy, techniczne, portrety . zdg 90 740

Wizytówki
setka złotego. — Ekspresdruk, Grudnia 5 dr 1 306

Futra
wykonuję, modernizuję fachowo tanio. Mikołajczak, Ratajczaka 33. zdr 90 073

Żaluzje
nowe reperacje wykonuje Liebich, Chwaliszewo 39. zdr 90 691

NOWINY
posświąteczne
Przynoszą co poniedziałek rano
Wieści z Polski i ze świata
Sport — Nowiny Filmowe
Egzemplarz **10** gr
Do nabycia wszędzie.

Fartuszki szkolne
wszelką bieliznę, pończoszki, wyprawy dla pensjonarek i gimnazjastów poleca Fabryka Bielizny
J. Schubert,
Poznań
tylko Stary Rynek 76
Czerwony dom naprzeciw odwachu. Pg 5929-32.39

12. DO WYNAJĘCIA

Pokój
używaniem kuchni. Bosa 26 a — Murawska. zdr 91 170

16. SZUKA POKOJU

Pokoju
ze światłem około 20—25 zł na stałe. Oferty Kurjer Poznański zdr 91 206

17. LOKALE

Lokal
handlowy parterowy. Stary Rynek 40 zaraz do wynajęcia. Informacje mieszkanie 6. zdg 89 271

Skład pieczywa
dobrze prosperujący Dąbrowskiego korzystnie sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 90 771.

Adarelli przepowiada
z kart Braminów — ręki. Przyjmuje również niedziele. Podgórna 13 mieszkanie 10, front. p 3313

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

a) Służba domowa

Gospodyni
wiek średni, czysta, oszczędna z dobrem gotowaniem, szuka samodzielnej posady. Oferty Kurjer Poznański zdg 90 821.

Samodzielna
z gotowaniem do wszystkiego poszukuje posady. Oferty Kurjer Poznańskiego zdg 90 674

Kucharka
samodzielna poszukuje posady od 15. 9. Oferty Kurjer Poznańsk' zdg 90 633

Osoba
dobrze polecona poszukuje posady gotowaniem. Oferty Kurjer Poznański zdg 91 079

Poszukuję
posługi gotowaniem lub bez. Oferty Kurjer Poznański p 3801

Dziewczyna
na wskroś uczciwa, poszukuje posługi całodziennej z gotowaniem. Oferty Kurjer Pozn. zdg 90 724

Inteligentna
panienka poszukuje posady do dzieci. Pomoc w lekcjach. Dobre polecenie. Oferty Kurjer Poznański zdg 90 648

Panienka
inteligentna z szyciem, dobrem świadectwem szuka posady do dzieci. Oferty Kurjer Poznański zdg 90 205

Gospodyni - kucharka
obeznana z chowem drobiu szuka posady na majątku od 1. lub 15. 10. Ostatnia posada lat 7. Dobre świadectwa. Oferty Kurjer Poznański zdg 89 958

Pracowita
poszukuje posady za małem wynagrodzeniem. Oferty do Kurjera Poznańskiego zdg 91 071.

b) Inni

Bielźniarka
pierwszorzędna szyje poza domem, domu szuka posady. Oferty Kurjer Poznański zdg 90 536

Bezrobotny
prosi jakiekolwiek zajęcie. — Oferty Kurjer Poznański zdg 90 239

Stenotypistka
biegła polsko - niemiecka poszukuje posady. Oferty Kurjer Poznański zdg 89 761

Szofer - ślusarz
z praktyką żonaty, samodzielny poszukuje posady. Oferty Kurjer Poznański zdg 91 119

Krawcowa
szuka posady najchętniej do poprawek. Oferty Kurjer Poznański zdg 91 124

Ogrodnik
żonaty. 13 lat praktyki wzorowych ogrodach, dobre kwalifikacje, sumienny, pracowity poszukuje posady 1. 1. 37. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdg 90 070

Kupiec
poszukuje posady jako przedstawiciel na prowizję. Branża obojętna. Oferty Kurjer Pozn. zdg 90 311

Szofer
po nauce szuka praktyki bez wynagrodzenia. Oferty Kurjer Poznański zdg 90 828

Absolwentka
Miejskiej Szkoły Handlowej poszukuje praktyki od 1. 10. — Oferty Kurjer Pozn. zdg 88 938

Rzeźnik
szofer szuka posady od zaraz. Łaskawe zgłoszenia Kurjer Pozn. zdg 90 698

Kasjer - bilansista
dysponujący kaucją poszukuje posady. Za wskazanie — wynagrodzenie. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdg 90 259

Gorzelnik
bez prawa pędzenia, szuka posady pomocnika lub zastępstwa, kierownika gorzelni. Zgłoszenia upraszam Rynowiecki, Wielki Buczek, pow. Kępno. zdg 87 430

Kuśnierz
zdolny fachowiec poszukuje posady w dom poza dom. Oferty Kurjer Poznański zdg 89 902

Fryzjer
dzielny, pięcioletnia praktyka, poszukuje posady. Oferty Kurjer Poznański portj. 3790.

Osoba
wszechstronną znajomością gospodarstwa wiejskiego i miejskiego, dobrze poleconą, poszukuje posady do małej rodziny z dobrem gotowaniem. Oferty Kurjer Poznański zdg 91 033.

Pielęgniarka
szuka posady do niemowlęcia. — Pierwszorzędne świadectwa. — Miejscowość obojętna. Oferty Kurjer Poznański zdg 90 622

Narodowiec
starszy, energiczny kupiec szuka zajęcia. Oferty Kurjer Pozn. zdg 90 308

Fryzjerka
dobra siła poszukuje posady. Zgłoszenia do Agencji Kurjera Poznańskiego w Pleszewie. ng 17 396

27. WOLNE POSADY

Księgowy
(a) i stróż z kaucją potrzebni. Oferty Kurjer Poznański zdr 91 200

Drogerzysta
młody wolny od wojsk. lub przed wojsk. potrzebny od zaraz na prowincję. Zgłoszenia z podaniem referencyj i życiorysu do Kurjera Poznańskiego zdr 91 184

29. ROZRYWKA

„Kapelusz"
modnie przetasonowany odświeżony, zastąpi nowy. Tanie kapelusze na składzie. Wytwórnia kapeluszy męskich, damskich 27-go Grudnia 2, podwórze. zdg 85 745

„Wiedeń, miasto moich marzeń"
Muzyka! Melodje! Uśmiechy!
Kinoteatr „Sfinks"
zdg 90 470

„Ażur"
Masztalarska 2, otwarte do rana — koncert. Pr 6588-57,16

Co futro — to **Edmund Rychter** — co palto — to **Edmund Rychter** — co ubranie — to **Edmund Rychter,** Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata na miesiąc wrzesień 1936 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3.20, w agencjach w mieście zł 3.50, z odnoszeniem do domu w Poznaniu zł 3.70, z odnoszeniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4.10, kwartalnie zł 12.30, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5.00, w innych krajach zł 7,00—9.50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 25 gr, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr, na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr, na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr. przed wiadomościami potocznemi 200 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18,30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania głównego (wieczornego) „drobne" do g. 11,10, w dni przedświąteczne do godz. 10,45, większe dłużej według możności. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówk.): słowo nagłówk. (tłuste) 25 gr, każde dalsze słowo 15 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matryc., wydawnictwo nie odpowiada.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materjał poświęcony danej uroczystości.
Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72 P. K. O. Poznań nr. 200.149.